D-163-2

PIEŚNI

LUDU NADNIEMEŃSKIEGO

Z OKOLIC

ALEKSOTY.

POZNAŃ.

1844.

PIEŚNI

LUDU NADNIEMEŃSKIEGO

Z OKOLIC ALEKSOTY

zebrał i przełożył

Karol M. Br.....i

(Z dołączeniem do niektórych melodyj.)

Dr Bronisław Wieczorkiewicz
Profesor Uniwersytetu Warszawskiego

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.

1844.

Komputer:

135 063

IMPRIMATUR.

Czwalina, Cenzor.

Poznań, dnia 21. Maja 1844.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku

FUW0134329

Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki.

K-209/81/135063

PIEŚNI.

I.

Mocziute, szirdeli
Tu mano mieła!
Auginaj dukreles
Mus tris kaj wiena.
Iszlajdej i szali
Tik mane wiena,
Uż juriu, marelu
Uż wandenelu,
Uż żalu girelu
Uż Namuneli.

Wiele osób mniéj świadomych mniema, że język litewski iest tylko mięszaniną wyrazów polskich i rossyjskich, a mało posiada własnych, dla tego tu kilka tekstów dołączam, i aby można było osądzić, o ile tłumacz w przekładzie zbliżył się do oryginału.

I.

Matulu, serduszko
Kwiatku kochany!
Nas chowasz siostrzyczki
Trzy jakby jedną;
Wydałaś do obcych
Mnie tylko biedną,
Za góry, za morza,
Za oceany;
Za bory, za wodę
Szumną Niemnową!

Tris dienas, tris dienas
Kiełużiu ejau,
Tris naktis moczute
Girio gulejau.
Iżgirdau, girdejau
Giegutes bałsa;
Mislijau, dumojau
Mocziute szaukie.
Ne mane, ne mane
Mocziute szaukie.
Tik rajba giegele
Girio kukawo!

II.

Siunte, siunte mane mocziute
Dunojaus wandenelo,
Sidabro wiedraj, naszcziéj aukselo
Perlinéj wajnikieléj.
O! ir atjoje jaunas bernelis
Bera żirgu girditi:
„Pastatik wiedrus, paguldik naszczius
Pagirdik berus żirgus.“

I trzy dni się biedna
Trzy dni błąkałam;
Trzy noce na lesie
Sama przespałam!
Aż słyszę, ja słyszę
Pieśń kukawkową:
I dumam i myślę
Matula woła.
Oj! nie mnie, oj! nie mnie
Woła matula!...
Pstrokata na borze
Kuka zezula!

II.

Mnie posyłała matula moja
Po wody Dunajowe,
A srebrne wiadra, złote nosidła
I wianeczki perłowe.
Oj! i przyjechał chłopczyna młody
Z konikami do wody.
„Postawże wiadra, połóż nosidła,
Napój ogierki moje!“

— „„„Ne statau wiedru, ne gułdau naszczių
Ne girdau beru żirgu!““
„Kaj ne girdisi beru żirgelu,
Sudaużau naszczius, suskałdau wiedrus
Iszłajstau wandeneli.“
Oj! werkie, werkie jauna mergiele
No rito i wakaruj.
„Ej! cyt! ne werkie jauna mergiele,
Kad asz tau użmokiesiu;
O ne triecziokajs, o ne szestokajs,
Wis musztajs dorełajcziejs,
O! kad ir turiu daug pinigajcziu.“
— „„„Kałdik tiłtajti, per eżerajti
Ik mano motinelej;
Kas nedelele, szwenta dienele
Asz jauna bewajkszcziuosiu.“

III.

Asz galu szokt, ulawot
Asz użmigdżiau bernużeli.
Zalu wiszniu sodużeli,
Po aliwos szakiele.

— „„„Nie stawiam wiader, nosidł nie kładę,
Koni karych nie poję!““
„Jak nie napoisz mego ogierka,
Złamię nosidła, stłukę wiaderka
I wyleje się woda.“
Oj! płacze, płacze dziewczyna młoda,
Do wieczora od rana.
„Ej! cyt, cyt! nie płacz dziewczyno młoda!
Zapłacę ci kochana!
Nie trojakami, nie szóstakami,
Bitemi talarkami;
O! bo mam bardzo pieniążków wiele.“
— „„„Zbudujże mostek przez jezioreczko,
Gdzie matka moja miła;
W każdy dzień święty, w każdą niedzielę
Będę do niéj chodziła.““

III.

Mogę tańczyć i hulać,
Ja uśpiłam chłopaka
W zielonych wisien sadzie
U oliwnego krzaka.

Asz użsakiau susiedelems
Ir wisaj giminelej,
Ne pajudik aliweles,
Ne pabudik bernelo!

Ir atlekie sakalelis,
Zalos girios paukształelis,
Pajudino aliwele,
Pabudino berneli.

IV.

Łabas wakars sesele jaunoji!
Oj! ant kokios parodos supraszéj?
Ar i rutu darżeli nuejtje?
Ar żaleje rutele paskitie?
Ar rutielu wajnikieli pitie?
Ar ant głodnios galweles uždetie?

Łabas wakars jaunasis broleli!
Oj! ant kokios parodos supraszéj?
Ar i żirgu stajnele nuejtie?
Ar beraji żirgeli paszertie?
Ar beraji bałnelu bałnotie?
Ar i didi pulkeli iszjotie?

Poprosiłam sąsiadów
I całéj rodziny,
Nie poruszcie oliwy
Nie obudźcie chłopczyny.

I przyleciał sokolik
Ciemnych borów ptaszyna;
Zaszeleścił oliwą
I zbudził się chłopczyna.

IV.

Dobry wieczór siostrzyczko miła!
A na jakieś święto nas sprosiła?
Czyli grzędy obejrzeć rutowe?
Czyli świeżéj ruty ci narwiemy?
Czy zielony wianek z niéj spleciemy?
Czy go włożymy na gładziuchną głowę?

Dobry wieczór tobie bracie młody,
A na jakie sprosiłeś nas gody?
Czy do stajni rumaka obaczyć?
Czy napoić konika wronego?
Czy w siodełko bogate kulbaczyć
I do boju wyjechać krwawego?

V.

Ej! augo, augo kajme mergiele
Kaj Nemunu lendrele.
Sztaj atjoje, atpłaukie bernelis,
Isz mariu jurelu,
Pas Letuwos mergiele.
„Mergite mano, jaunoi mano!
Sesk i mano łajweli
I juoda weźimeli,
Asz tawe weszliu uż juriu uż kalnelu,
Uż du szimtu milelu,
Uż gradzencziu girelu.
Tu ne girdesi mano mergiele
Mocziutes gajłaj werkient,
Tewelo dusaujenczio;
Tu ne girdesi mano mergele
Seselu dajnuojenczio
Brolelu grażaj szokant.
„„„Berniti mano — jaunasis mano!
Kur desiu wajnikielus?
„Wajnikielus rutelu?“
Mergite mano, jaunoi mano!
Kabikie i lendrele
I lendrużes szakiele!

V.

Ej! rosła, rosła w siole dziewczyna
Jako nad Niemnem trzcina.
A jedzie, płynie młody chłopczyna
Aż z zamorskiéj krainy
Do litewskiéj dziewczyny.
„Dziewczyno moja, ty młoda moja!
Siądź do mego bacika
Do czarnego wozika,
Zawiozę ciebie za morza, góry
Aż o milek tysiące —
Za ciemne, dzikie bory.
Ty nie dosłyszysz dziewczyno moja!
Matki gorzko płaczącéj,
Ojca wzdychającego.
Ty nie obaczysz dziewczyno moja!
Brata pląsającego
I siostry śpiewającéj.
„„„Oj! ty chłopczyno — o mój ty młody
A gdzież podzieję wieńce,
Świeże wieńce ruciane?““
„Dziewczyno moja — dziewczę kochane!
Na gałązce w trzcinach
Zawieś je w rogozinach.“

Oj! oj! oj! Diewe, Diewulau mano!
A jau prapuoli jaunos dieneles,
Te prepuł wajnikielej mano —
Tej prepuł aszareles mano!...

VI.

Kad sedau uż stalelo
Zurejau pro łangieli,
O jau atjoje jauni svetelej,
Sziuo wieszczziuoju kielelu.
Tu mano motinele, mocziute szirdużele!
Łajkik, nakwik jaunus swetelus
Nor szi tamse naktele.

„Tu mano dukrużele, dukrele lelijde!
Daugiel rejkie, daugiel iszejna
Tawo jaunems swetelems.
Zirgielems abrakelo,
Swetelems brangwinelo.
O tau jaunaj mano dukrele!
Rutelu wajnikielo.

„„Oj! oj! mój Boże! litośny Boże!
Kiedy przepadły dni młode, hoże,
Zginęież i wieńce moje,
Zginęież i łezki moje!...

VI.

Gdym za stołem siedziała,
I przez okno pojrzała,
Aż przyjeżdżają młodziuchni goście,
Gościńcową drogą po moście.
Ty matulu kochana, ty mój kwiatku jedyny!
Ugość, przyjmij młode chłopczyny
Choć na ciemną noceńkę.

Córko moja kochana! oj! córeczko lilijo!
Dla gości wiele wychodzi;
Oni słodki miód piją;
Trzeba konikom siana
I wygód dla młodzieńców;
Tobie córko, lilijo kochana!
Rucianych trzeba wieńców.

Oj! mano motinele — mocziute szirdużele
Ar tu paiłsaj, ar tu nuwargaj
Ik mane użauginaj?

Mano dukrużele, dukrele lelijele
Taj asz paiłsau, taj asz nuwargau
Ik tawe użauginau;
Darbale ne dirbau,
Miegielo niszmiegojau,
Asz nurimojau bałtas rankieles
Ant margu prigalwelu.

VII.

Oj didi, didi girios medużelej,
Mażas mano brolelis;
Ej użauks, użauks mano brołużelis
Pakirs żale lepele.
Oj! kaj is pakirs żaloje lepele
Iskieł bałtas lenteles;
O kaj iskaldis bałtases lenteles
Iżgris zirguj stajnele;
Szers grinu abrakielu.

Oj! matko moje serce! matulu moja miła!
Czyś bardzo tak się utrudziła,
Nimeś mnie wychowała?

„Córko moja jedyna! córko mój ty aniele!
Oj poniosłam trudów trosk wiele
Nimem cię wychowała!
Nie wybiegłam ja z chaty
I nocy nie dospałam,
Kiedym cię piastowała;
I białą się raczką wspierałam
Na poduszce pstrokatéj!“

VII.

Wysokie drzewka w borze wybujały
A braciszek mój mały.
Oj! mój braciszek wyrośnie, wyrośnie,
Zieloną zrąbie sośnię.
A kiedy zrąbie zieloną sosenkę
Natrze białych deseczek;
I konikowi z tych białych deseczek
Wybuduje stajenkę,
I będzie dawał czystego obroku,
Napoi u potoku;

O kaj nuszirdis grinu abrakielu,
Jos i dide krigiele.

O ka parsiuzdisiu sawo mergużeléj
Iż didesies krigieles?
Taj asz parsiusdisiu sawo mergużeluj
Tris margas gromateles.
Wieno gromateli, wieno sziuo margoje
Du aukselo żiedelej;
Antro gromateli, antro szio margoje
Dwi szilkielu skiepetelej;
Treczio gromateli, treczio szio margoje
Du rutu wajnikieléj. —

Nesziok mergużele aukso żiedużeles,
Nesziok mergużele szilku skiepeteles,
Po didius atpuskielus;
Nesziok mergużele rutu wajnikieli,
Pakoléj pas mocziute.

A jak wykarmi konika wronego
Pojedzie na wojenkę.

A co ja przyślę dziewczęciu mojemu
Z tego boju wielkiego?
To ja dziewczęciu przyślę kochanemu
Aż trzy listy pstrokate.
A w jednym liście, a w jednym pstrokatym,
Dwa złote pierścioneczki;
A w drugim liście, a w drugim pstrokatym,
Dwie jedwabne chusteczki;
A w trzecim liście, a w trzecim pstrokatym,
Dwa ruciane wianeczki.

Noś-że dziewczyno! noś jedwabne chusty,
Noś-że dziewczyno złote pierścioneczki
W uroczyste odpusty;
A pókiś dziewczę u twojéj matuli,
Noś ruciane wianeczki.

VIII.

Gieda gajdużelej, giedos ir antri;
Zwengie żirgużelej prie rutelo darżelo;
O kad iszausztu bałta auszruże,
O kad użtekietu szwiesi saułuże,
Ejczie, piauczie szienużeli i żalaje łankiele.

O da ne wariau ne pradałgużes,
Oj da ne papusuojau pleno dałgużio,
Ir pamacziau mergużele
Atejnant wieszkielużio.
Ejksze mergużele artin pas mane!
Bałta lelijele artin pas mane!
Kalbesime żodużeli, żodeli ko wierniause.

— „Nejsiu bernużeli artin pas tawe,
Baltas dobileli artin pas tawe;
Nubars mane motinele
Kad iłgaj ne parejsiu.“

Mokiek merguże atsisakiti,
Bałta lelijele atsisakiti:
Atiekie gajgałużeles
Sudrumte wandenużeli.

VIII.

Kury zapiały i drugie zapieją,
A rżą koniki przy rucianym sadzie;
Oj! niech-że zorze białe zajaśnieją,
Niech-że złociste wychyli się słońce,
Kosiłbym sianko na zielonéj łące.

Jeszczem ja trawki nie uciął w pokosy,
Jeszczem stalowéj nie wyostrzył kosy,
Aż obaczyłem idzie dziewczę drózką:
Pójdź-że tu dziewczę, pójdź-że tu serduszko!
Pójdź-że tu bliżéj, pójdź-że tu dziewczyno!
Rozmawiać będziem szczeremi słówkami.

„Nie pójdę chłopcze, biała dzięcielino!
Nie pójdę chłopcze ja bliżéj do ciebie;
Matka połaje, żem długo bawiła.“

To się wymówić naucz ptaszku miły,
Powiedz kwiatku mój biały,
Kaczorki przyleciały
I wodę ci zmąciły.

IX. [1]

Tian eglu szilelij,
Giłam eżerelij.

Tam w jodłowym borze,
W głębokiém jeziorze,
Piękna rybka pływa:
Oj! nie rybka, nie rybka w jezioreczku pływa,
Lecz oczarowana
Panna nieszczęśliwa.
Oj! upleć mi siostro,
Siostro ukochana!
Z jedwabiu siateczkę,
Z jedwabiu cienkiego,
Pobiegnę i rybkę
Łowić siatką będę.

Słoneczko wzejdzie, słoneczko się schowa,
Do sianka moja nie przylegnie głowa;
W nocy świecić mi będzie księżyca łuczywo,
Nie wrócę, nie wrócę, chyba z rybką żywą!

Płakała siostra, mateńka płakała,
Jakby osiny listek drżąca stała;
Nie słuchał chłopak nikogo,
Do jeziora pobiegł drogą.

Słoneczko wstaje, słoneczko zachodzi,
Do siostry, do mateńki, syn jéj nie przychodzi;
Oj! nie przyjdzie, nie przyjdzie, nikt go już nie zoczy,
Szczupak mu wyżera oczy!...

X.

Joje bernas joje
Per piewa żaloje;
Merga sudzbonelu
Siame wandeneli.

Jedzie młodzian jedzie
Po kwiecistéj smudze;
A dziewczyna dzbanem
Czerpie wodę w strudze.
„Dziewczyno, dziewczyno!
Podaj-że mi wody,
Daj-że ucałować
Prześliczne jagody.“
A dziewczę ucieka
Po kwiecistéj smudze.
„Koniku, koniku!
Zaplotę ci grzywę,
Jeżeli dogonisz
Dziewcze urodziwe;

Koniku, koniku!
Złotem cię podkuję,
Jeżeli dziewczęcia
Oczko pocałuję.“
I konik dał susa,
A dziewczę drugiego,
I zaraz było
Pół mili od niego.
A młodzian pogania,
A dziewczę się śmieje:
I pierzcha, ucieka,
Jak sarna przez knieje.
I przybiegła nad brzeg
Jeziora modrego:

„„Pójdz-że chłopcze ze mną
Do miękiéj pościeli!
Pójdz-że chłopcze ze mną
Do wodnéj topieli!““

I przeląkł się młodzian
Dziewczęcia wodnicy,
Chciał uciekać, lecz się
Wplątał w rogoziny.

Wodnica go ciągnie
Na głębie, topiele,
I z mułu mu na dnie
Miękkie łoże ściele.
A konik sam wrócił
Przed chatę ojcową,
Rży i grzebie nogą
Z pochyloną głową.

„Pójdźcie stary ojcze!
Na weselne gody,
Syn się wasz ożenił,
Wziął jeziorne wody
W posag od dziewczyny;
Oj! tam mu wesoło!
Szczupaki całują
Urodziwe czoło;
Oj! tam mu wesoło!
Fale przygrywają,
Łechcą go pod boki
I o pierś pluskają.

XI.

Oj łaksta wanagelis,
Per mus Nemuneli, etc.

Oj lata jastrząb lata,
Za Niemeńskie wody,
I przyjeżdżał, przybiegał,
Do mnie chłopak młody.

I na dębie siadł jastrząb,
A strzelec go zabił;
I Jasia mi młodego
Innéj głos przywabił.

A pani Jastrzębiowa
Za swojego syna,
Szponami się do piersi
Myśliwca przypina.

Oj, pójdę ja do lasu,
I urwę krzewinę,
Napoju ugotuję
I struję zdrajczynę.

Niech chłopca kochanego
Drugiéj nie odbiera,
Niech sama jedna w świrnie
Z trucizny umiera!

XII.

Aż waszku pripilau
Ant wandiens krinieżios.

Wosk latam stopiony
Na wodę zdrojową,
I biłam pokłony
Przy wiaderku głową;
Trzy razy skoczyłam,
Trzy krzyże zrobiłam,
W dłoń klaszcząc wesoło
Obiegłam wokoło.

Oj! wodo zdrojowa!
Pokaż-że dziewczynie
Co dla niéj się chowa
W téj wiadra głębinie?

Sarniątka, kogutki,
I piesek malutki,
Kot, głowa szczupaka,
Brak tylko — chłopaka!

XIII.

Ejdema per piewas
Sirata werkie.
Miri motina, tiewas. —

Na łączce sioroteńka
Błądząc biedna płacze:
Umarł ojciec i mateńka
I siostrzyczka i mój brat,
A cóż dla mnie życie świat!
Cóż dla mnie pozostało!
Każdy mnie wypycha,
Już słonko zaświtało
I rosa osycha,
A nie suche oczy moje!
Po wioskach się weselą,
A mnie mech pościelą,
Poduszką kamienie
Pokryciem nocne cienie!

O przyleć z lasu, na płacze moje,
Przyleć kukawko sierot ptaszyno!
Jak na łące pełne zdroje
Wodami płyną,
Jak łzą płyną
I oczy moje!
O pójdz ze mną na mogiły!
Tam cztery wzgórki
One ojca i mateńkę
Brata z siostrzyczką pokryły.
Pójdz do nich ptaszku miły!
Pozdrów ich od córki,
Kukaj żałośnie;
Niech mój kwiatek uschnie,
Niech mój pączek uschnie,
Nim w gałązkę wzrośnie!
Kukaj żałośnie,
Niech mnie zabiorą do siebie;
Oni szczęśliwi na niebie,...
A ja biedna na ziemi,
A ja biedna na ziemi!!

XIV.

Grejcziau, griejcziau zirguti!
Łaukie jaunużele. . . .

Prędzéj koniku! prędzéj!
Czeka panna młoda;
Śpiesz się, śpiesz się! świeżego
Sianka tobie poda.

— Oj! nie poda świeżego
Sianka ci nie poda,
Bo na łąkach twéj panny
Rozgościła woda.

Śpiesz się prędzéj koniku!
Tam nas przyjmą obu,
Żwawo — żwawo! odpoczniesz
Przy owsie u żłobu.

Oj! tam inni już goście
Piwo miód wypili;
Konikami obcemi
Owies już skarmili.

Jaś nie słuchał, poleciał,
Nie znalazł dziewczęcia,
Ani ojca ni matki
Wszyscy są u zięcia.

„Oj! nie jedna, nie jedna
Róża w sadzie rośnie;
Gołębica na dębie
Narzeka żałośnie.

Gołębico ty moja,
Pójdź-że do kościoła,
U mnie krówki i zboża
Pełniuchna stodoła!“

XV.

Aukszciau sziłu eglelu,
Aukszciau sziłu puszielu
Laksta wanags.

Po nad bory jodłowe,
Po nad bory sosnowe
Krąży jastrząb wysoko,

A pod stokonarowym
Chłodnym cieniem lipowym
Wzdycha chłopak głęboko:
Miałem ja dziewcze miałem,
Najlepszą w siole całem,
Nie chce na mnie poglądać;
Noszę wiśnie z ogrodu,
Słodsze gruszki od miodu,
Nie chce na nie poglądać!
Ja przy niéj łezki leje,
A ona z nich się śmieje.
Oj! niedobra dziewczyna!
Nizli rosa zimniejsza,
Nizli lody zimniejsza,
Cierpsza nizli kalina!

XVI. [2]

Per tylta jojau,
Aukszta tylteli,
No żirgo puolau....

Przez most jechałem
Przez most wysoki,
W nurt rzeki z konia
Spadłem głęboki;

I trzy niedziele
W rzece leżałem;
Nie płakał po mnie
Nikt w świecie całém!
Aż w północ ciemną
Razem zleciały,
Siadły nade mną
Trzy pstre kukułki.
Jedna kukała
Przy mojéj nodze,
Druga płakała
Przy mojéj głowie.
A tamta trzecia
Szaro upstrzona
Kuka przy sercu.
W końcu nóg żona,
Siostra przy głowie
U serca matka.
Żona tęskniła
Trzy niedziel po mnie,
Siostra trzy latka
Piastunka matka
Do śmierci!...

XIX.

Oj! meneseli,
Baltas meneseli!

Oj! ty księżycu,
Księżycu blady!
Jakież na licu
Twém ciemne ślady?

Liściu zielony,
Liściu dębowy!
Gdy przyszły szrony
Tyś zżółkły, płowy.

Oj! ty dziewczyno
Lilijo młoda!
Tobie łzy płyną
Oczu twych szkoda!

Płaczę, bom sama!
Bo na méj duszy
Taka jest plama
Jak na księżycu!

Płaczę, bo z głowy
Wianek rutowy
Więdnie w świrenku
Jak liść dębowy!

Płaczę bo wszystek
Nadziei skarb,
Jak zimą listek
Odarty z farb!

XX.

Jk jostu żolej
Ant piewelo.

Na moich łąkach
W pas trawa rośnie,
Jako las żyto
U mnie po wiośnie;
Niż ptasie stada
Większa ma trzoda
A jako kwiatek
Małżonka młoda.

Dwóch chłopaków
Bóg mi dał,
Raznych, bystrych
Jako strzał!

XXI.

Oj! wienam medžiuj
Tris ir' lizdelej
Triu motinu
Skamba gesmelej.

Na jedném drzewku
Gniazdka trzy wiszą,
Trzech matek razem
Dzwonią piosenki.

I każda śpiewa
Jakie ma dzieci,
Jak z niemi w jesień
Daléj poleci.

I w jednéj wiosce
Trzy młode matki,
Na rękach, drobne
Piastują dziatki.

A każda nuci
O synu — córce
Jako z nią kiedyś
Siądzie na górce.

Jak synek hożo
Poigra mały,
Jak jéj zazdrościć
Będzie świat cały.

I przyszła jesień,
Ptasząt już niéma,
Na ręku matka
Synka nie trzyma.

I każda płacze
I łamie ręce,
Bo synek mały
W ziemi sukience.

Grób synka rosa
Srebrzysta poi,
Grób synka szata
Murawy stroi!

XXII.

Wasaros rita
Iszbego mergaite.

W poranek majowy
O różanym świcie,
Stanęła dziewczyna
Na pagórka szczycie;
Białą chustką w koło
Powiewa wesoło,
Zrzuca wianek w głowy
I zrzuciwszy śpiewa:
Leć wianku rutowy
Ptaszkom na gniazdeczko
Weź go jaskułeczko,
A mnie śpleć mirtowy!

XXIII. [3])

Werke, werke gegele
Bedna skundżesi
Oj! jau tawe suneli
Dougiau ne matisiu!

Płacze kukaweczka płacze,
I skarzy się biedna
Już cię synu nie obaczę,
Muszę kukać jedna,

Pliszka dowie się, przyleci
Zabije mnie za swe dzieci!

A kruk kukaweczkę wita,
Skrzydłem otarł łzy,
Moja siostro, pyta,
Czego płaczesz ty!

Bo w dzień Jana wczora,
Ciemnego wieczora,
Syn mój z całą wsią
Na jezioro popłynął,
Ryb nie złowił, zginął,
Strukis zalał go!
Teraz muszę biedna
Kukać sama jedna!

„Nie płacz siostro kochana!
Zabijemy Strukisa!“
I zawołał bociana
Czajkę, wronę i lisa.
Za jodłowym borem
Siedli nad jeziorem,
I nad samym brzegiem
Stanęli szeregiem. —

Strukis się rozgniewał
I skrzelami plusnął
I topielą chlusnął
Wszystkich pozalewał.
Otóż wam wojować!
Otóż wam wojować!

XXIV.

Macocha z chaty dziewczynę wygnała,
A ciemno było i wicher wył dziko,
A niebo całe błyskawicą pała;
I stało dziewczę i głośno płakało
Na szyję włosy długie rozpuściło
I płacząc gorzko biedne się skarżyło.

O matko moja! kiedyś ty mi żyła,
Siedziałam z tobą razem u przędziwa —
O matko moja! kiedyś ty mi żyła,
Jak ptaszek w gniazdku byłam ja szczęśliwa!
Nie chciałaś matko być z dziećmi twojemi!
O! lepiéj było zabrać nas do ziemi!
O! lepiéj dzieciom przy twém sercu w grobie,
Niż cierpieć tutaj! o! lepiéj przy tobie!

I łzy dziewczyna otarła rękami:
Pójdę do lasu, do lasu czarnego,
Będę się żywić w borze jagodami.
W borze krynice i strumienie biegą
Biednéj sieroty to będą napoje;
W lesie mech rośnie, są ciemne gęstwiny,
To będą biednéj sieroty pokoje;
Po błotach rosną rogoże i trzciny,
To będą biednéj sieroty pierzyny;
A po gałązkach śpiewają ptaszkowie,
To moje siostry, to moi bratowie!

I poszło dziewcze po północnéj porze,
Błądziło płacząc po jodłowym borze,
I na zielonym siadło wzgórku sobie,
Oj! i do wschodu siedziało słoneczka, —
I przyleciała szara kukaweczka:

Oj! kuku, kuku! dziewczyno co tobie?
Czemu twe oko jako łez krynica?
Czemu twe serce jako gołębica,
Tak wciąż żałośnie i grucha i grucha?

Jak nie mam płakać, jak nie mam żałować,
Kiedy się muszę po pustyni chować?

Siadła kukawka na wyniosłéj sosnie,
Oj! i kukała, kukała żałośnie.
I przyleciała kukaweczka druga,
Pstra kukaweczka, sieroteńki sługa —
Przynosi w dziobku jagody, maliny,
Ta kukaweczka matula dziewczyny!

XXV.

Swietużeli! garneli
Ko per bała briadaj?

Czego brodzisz po wodzie
Gościu mój bocianie?
Wznieś się w górę w obłoki
I bujaj w swobodzie!
Jak ci skrzydło ustanie
Siądź na dąb wysoki,
Tam ci z żoną, z rodziną
Słodkie chwile przepłyną
Mój gościu bocianie!

— Oj! tobie zezulo!
Dobrze się naśmiewać,

Dobrze ci po świecie
I latać i śpiewać;
A ja mam dzieciny,
To i muszę brodzić
I chwytać gadziny!

XXVI. [4])

Ant piewelu arklelis,
Batnas ant arklelu.

Na łączce hasa konik,
Siodełko na koniku;
Na łączce płynie ponik,
Chateczka przy poniku.

Kto cię puścił tu wrony
W noc z siodełkiem na niwę?
Tak zdyszanyś, śpieniony
I kurz zbielił ci grzywę?

Coś błysnęło w okienku
Ktoś przy niém jest na straży
Coś szepce i coś gwarzy;
Jedź ze mną, jedź Kasieńku!

Ktoś tam drzwiczki odemknął,
Co mignęło tam w bieli?
Z dziewczęciem chłopak przemknął
I w nocnéj mgle zniknęli.

I słychać tentni wrony
Przez łąkę, przez zagony,
I słychać gwary w dali
Jak szum Niemnowéj fali.

Oj! płacze rano matka,
Pustkami stoi chatka,
Otwarte drzwi, okienko,
I nie masz cię Kasieńko!

XXVII.

TRZY RÓŻE.

Už bažnichiu aut kapiniu.

Za kościołkiem na mogile
Białe trzy kwitnęły róże,
Trzy siadały tam motyle
Na murawą strojne wzgórze.

Gdy przekwitły róże drobne,
Trzy znów pączki wypływały,
Trzy znów motylki nadobne
Na wzgórze w gości latały.

A gdy zima zbieli szronem,
Roży zdejmie wiosny szatę,
Trzy motylki lodowate
Na krzewiu siedzą zmrożoném.

Trzy nadobne razem córy,
Wydarł matce los ponury,
I na ziemi nie zostali,
Ci, co czule je kochali.

W dziewic pamięć na mogile
Trzy wykwitły białe róże;
A te skrzydlate róż stróże,
To kochankowie motyle.

XXVIII.

Puoli iż wojgždie nu dangielu
Ir užgieso puldama.

Spadła z nieba gwiazdeczka
Upadając zagasła;

Ptak wyleciał z gniazdeczka
Jastrzębica go spasła.

Łza się z oka stoczyła,
W piasku zniknęła suszy;
Oj! pani matko miła,
Coś cieży mi na duszy!

— Jeśli dusza twa w żałobie,
Moja córko, zanuć sobie!
Idź na grzędę wody naléj
Bo ci słonko rutę spali.

Oj! co piosnka pomoże
Co po rucie i kwiatach,
O mój Boże! mój Boże!
Kiedym w panny ja szatach!

Patrz przez okno moja córko!
Czyje konie tam pod górką?
Patrzaj, patrzaj moja córko!
Zajechali na podwórko? —

Oj! serduszko mi bije!
Pani matko! to swaty!
Twarz i ręce umyję
I ustroję się w kwiaty.

XXIX.

Kodeł piewajtes, żałos piewajtes
Ju' szart ne noret manu azklelu?

Czemu wy łączki, łączki zielone!
Nie chcecie mego żywić konika?
Oj! było na was trawki tak wiele
A teraz trawka znika i znika.

— Skąd ma być trawa dla twego konia,
Cudzy tu rumak, co noc harcuje,
Skubie murawę i całe błonia
Ostrą podkową, w koło tratuje. —

Powiedz mi łąko jaką ma grzywę,
Może to konik mego sąsiada?

Oj! grzywa biała i nóżki siwe,
Cały bielutki jak mleko,
Oko jak gwiazda pała i błyska,
Z nozdrzy ogień skrami pryska;
Jak błyskawica z chmury na chmurę,
Tak daje susy z góry na górę; —
A na nim jeździec ognisty hasa,
A na nim jeździec brzęczy szabelką,
Buja, harcuje, a po tem na mnie
Swego konika popasa!

— O biedny ja biedny! toć to szatański
Koń i jeździec pogański!
Stratował siano, — bydełko moje
Stoi zgłodniałe! za sianko moje,
Oj! za krzywdy poganinie,
Niechaj cię Boża kara nie minie!

XXX.

Hej! hej! sz'wa łoje —

Hej! hej! pies szczeka,
Dziewcze polem ucieka
Za dziewczęciem tuż kłusika
Żwawy młodzian się pomyka,
Hop! hop! a tuś mi!
Hop! hop! a tuś mi!

Hej! hej! we wtorek
Szedł zapraszać na dworek,
Samą panię, jegomości,
Oj! co to tam będzie gości!
Hop! hop! hop! aż strach!
Hop! hop! hop! aż strach!

Hej! hej! we środę
Wieźli piwo, jak wodę,
Wieźli piwo, wołu bili,
Sciany i podłogi myli,
Hop! hop! aż miło!
Hop! hop! aż miło!

Hej! hej! mój Boże!
Skrzypki, bębny w komorze
W czwartek godzą. — Och tańcować
Będziem wszyscy pić, gotować!
Hop! hop! aż trzy dni!
Hop! hop! aż trzy dni?

Hej! hej! a to co?
W piątek młodzi się kłócą —
Ona gniewna i on gniewny,
Oj! ślub jakoś nam nie pewny!
Hop! hop! a szkoda!
Hop! hop! a szkoda!

Hej! hej! pan młody
Zniknął wpadł jak do wody;

Przez sobotę go nie było,
A powrócił aż ziemniło.
Hop! hop! cóż to jest?
Hop! hop! cóż to jest?

Hej! hej! w niedzielę
Z drugą ślub i wesele!
Oj! nie chciał być jeden długo,
Znalazł sobie żonę drugą.
Hop! hop! to mi chwat!
Hop! hop! to mi chwat!

XXXI.

Mano karweli grejcziausi
Ko tu i kalnus łakstaj?

Mój gołąbku hyżo-pióry!
Po co codzień latasz w góry?
Czy ci wody tu nie stało,
Czy tu ziarna masz za mało?

Ptaszku! jastrząb zaczajony
Porwie ciebie w ostre szpony,

Albo w locie, łupu chciwy
Życie wydrze ci myśliwy!

Nie uchronnéj strzeż się zguby,
Czy tu źle ci ptaszku luby?
Wróć gołąbku biało-pióry!
Po co codzień latać w góry!

Pani! dobre mam wygody,
Dosyć ziarna, dosyć wody,
Lecz tu jeden gruchać muszę,
A tam w górach mam swą duszę.
W górach luba mnie na dębie,
Czeka smutnie cały ranek,
Niczém strzelcy i jastrzębie!
I ja czuły ptak kochanek!

XXXII.

Mano milausz duktele!
Kur tu déjéj žiedeli?

Córko moja kochana!
Gdzieś ty pierścień podziała?
Czym ci na to go dała?

— Ja matko dziś zrana
Pobiegłam w bór,
Tam woda źródlana
I ptasząt chór.

Po coś w bory chodziła?
Czy już chatka nie miła
Młodéj jak ty dziewczynie?

Usiadłam w dolinie
Gdzie szumi zdrój,
Tam zginął w gęstwnie
Pierścionek mój.

Ty się płonisz dziewczyno!
I łzy z oczu ci płyną,
Kto ci dał te paciórki?

Wracając, u górki
Znalazłam je,
Te złote paciórki
Wierz matko mnie!

XXXIII. [5]

Tu gieriausis isz kajmelo!

Tyś najlepszy chłopak z sioła!
Wieź nas chłopcze do kościoła;
Nasze jako wiatr koniki,
Szyte jedwabiem uździce,
Biczyk z jedwabiu kręcony,
Przystań chłopcze za woźnicę!
A my tobie zanucimy
I do czapeczki zieloną
I niebieską i czerwoną
Wstążeczkę przypniémy
Przystań chłopcze za woźnicę!
Pięknie cię prosimy!
Pięknie cię prosimy!

XXXIV.

Ko tu jeszkaj merguźele.

Diewcze! czego szukasz w Niemnie,
Strzelasz wzrokiem w tamte strony?
Chcesz by wrócił nurt spłyniony?
Dziewcze! czekasz nadaremnie!

Czy ty plusk rozumiesz fali,
Czy ci niesie lube wieści?
Czy rozumiesz szmer co wdali,
W listkach krzewiny szeleści?

— Nie rozumiem szmeru fali,
Ani listka co szeleści,
Ani czekam lubéj wieści,
Tu postoję pójdę daléj!

Pójdę sobie po nad Niemnem,
Będę zbierać z brzegów kwiatki,
I ustroję grób méj matki,
Co w tém śpi ustroniu ciemném.

Tylko kamień położyli,
Tylko krzyżyk suchy wbili,
A ja kwiatki jéj przyniosę;
I łzy, duszy mojéj rosę.

XXXV.

Nad Niemnem dziewczę stoi,
Po Niemna głębinie,
Falami poganiany
Wianek ruty płynie.

Oj! ruto! moja ruto!
Kto cię splatał w wieniec?
Czy nie mój ciebie zerwał
Z grządeczki młodzieniec?

— Oj! nie twój, mnie dziewczyno,
Rwał z grządki młodzieniec
Nie twego chłopca ręce
Uplotły mnie w wieniec.

W ogródku pod okienkiem
Ziarno me zasiano;
A potem rano, w wieczór
Łzami polewano.

Dziewczyna, co mnie łzami
Codziennie skrapiała,
Płacząca dziś mnie w wieniec
Nitką zaplatała.

Oj! i w Niemen głęboki
Rzucając mówiła:
Już dosyć ciebie łzami
Memi jam karmiła.

Płyń teraz ruto moja
W krainę daleką,
Do moich płyń łez morza
Wylanych łez rzeką.

XXXVI. [6])

Szimtu wiru, szimtaj bałsu
Per kalnus uże, per sziła griauje.

Tam sta mężów, setne głosy
Grzmią po górach, grzmią po lesie;
Z wyżyn słuchają niebiosy,
Co tak huczy, co tak grzmi?
Wicher wyje — jeźdzców płacze,
Pędzą bez jeźdzców rumaki,
W skrzepłéj broczą krwi kulbaki,
Jako dęby mężów młodych.

— Z nieba szczytu powiedz słońce!
Stamtąd widzisz świata krańce,
Czy mój gromi mąż pohańce,
Jego rozkazy słyszysz tam grzmiące?
Z nieba szczytu powiedz słońce,
Czy mego syna śmierć nie skosiła,

Czy brodzi mieczem we krwi pohańców,
I zdziera łupy i pędzi brańców?

— „Powróć dziedziczko Litwy,
Mdłości łzami płakać ci!
Wdowąś księżno ty!
Zwycięzca rąbiąc orężem,
Nie miał litości nad twoim mężem;
Wydarł mu język, wyłupił oczy,
Niebo się mroczy,
Patrząc na mękę męża twojego!

Powróć dziedziczko Litwy,
Mdłości łzami płakać ci!
Syna twego tracisz ty!
W zażartéj polu bitwy
Zwycięzca pojmał syna twojego;
Stawia mu szubienicę,
I drwi i szydzi.
Pojrzał syn w koło: swoich nie widzi,
Wszyscy runęli trupami!
Oj! ciężko wam, krwawo było z pohańcami!

XXXVII.

Mano drigantas
Kaj perkunas;
Ir balnelis
Langwużelis.

Mego konia lot
Jako grzmot,
I siodełko,
Pieścidełko,
Och! takiego
Nie znajdziecie
Nigdzie w siole;
Och! drugiego
W całym świecie
Nie ma nikt!

A do bitew
Jako brzytew
Ma szablica —
Pierś śpiżowa,
A zrenica
Jastrzębiowa.
Zepnę konia
I przez błonia
Wiatrem gnam;

Strumień, góra,
Czy parowa,
Krzyknę: hura!
I już tam!

XXXVIII.

Ir praszo, ir werkie
Praszidams mergele,
Ir kas naktį sziwi
Stato pas kalnele.

Namawia dziewczynę,
Płacze i namawia,
I siwego co noc
U pagórka stawia;
Siwy rzy i parska
A jego pan młody,
Urodne dziewczęcia
Całuje jagody.

— Gołąbku! gołąbku!
Czym na to przylatał,
Aby cię swat nie mój
Dla innego swatał?

On koralowego
Łoża nie uściele,
Zaśpiewa pogrzebne
Piosnki na wesele.
Jest ci konik u niego
I czaprak złocisty,
I uździca jedwabna
I pasik srebrzysty;
Ale ta uździca
I ten konik gniady,
Jeszcze są na nich
Człowieczéj krwi ślady!
On ci i sznur pereł
Zawiesi jak rosa,
I będziesz jako
Pani jasnowłosa;
Ale i te perły
Strasznie wyglądają
Jako łzy płaczących
Co deszczem padają.
Oj! ten deszcz trawy
Jak spadnie na duszę,
To go i słoneczne
Nie wypalą susze!
A będziesz mieszkała

Jako zwierze w borze,
A będziesz sypiała
Jako żmija w norze.

Nie słucha dziewczyna
Odwróciła oczy,
Aż tu na koniku
Pan młody przyskoczy,
I w pół ją obejmie,
Do serca przyciśnie
I jak szatan okiem
Na młodzieńca błyśnie;
A młodzian wychodzi
I siadł na konika,
I milcząc powoli
Po drodze pomyka.
I jedzie i jedzie:
Aż słyszy z pod ziemi
Wychodzą i pieśni
I wrzawa — muzyka;
I widzi dwa dęby,
Pod dębami temi
Śmiechy pohulanka.
— Oj! tu moja będzie
Mieszkała kochanka!
I poznaczył dęby.

I jedzie i jedzie
Aż brzęk! o podkowę —
Coś dzwoni żelazem,
Konik zwiesił głowę
A młodzian zesiada
I miesiąc przy drodze
Klucze mu pokazał
Przy konika nodze.

— Oj! klucze! wy klucze!
Co wy zamykacie?
Oj! klucze! wy klucze!
Kogo panem macie?
A klucz jeden mówi:
„Ja otwieram skrzynię;
A klucz drugi mówi:
„Otwieram jaskinię.

— A wasz pan? a wasz pan? —

„O! nasz pan bogaty!
Nie ma go — wyjechał
Po dziewczę do chaty.
W lesie pod dębami
Pałace ma swoje

I jako królewskie
Bogate pokoje,
Od złota iskrzące
Pułapy i ściany,
Podłogi w kwieciste
Ubrane dywany.“

— A czemu was klucze
Rdza w koło wyjadła?
Czy pan nie ocierał
Z rosy i wilgoci?

„Oj! co dnia ocierał
Z rosy i wilgoci,
Lecz kędy łzy tylko
Kropelka upadła,
To zaraz jak ogień
Tu bliznę wyjadła!“

— Kto płakał łzą taką?

„Oj! kto płakał panie?
Od płaczu aż jęczy
Podziemne mieszkanie;
A zgraja tańcuje,
By zgłuszyć te płacze

I krzyczy i pieśni
Zawodzi puhacze.
Tam gorzéj niż w piekle!“

— Niech pieją harcują!
Zadzwonię w szabelkę,
To mi potańcują!

I jechał i jechał
I kluczów się pytał,
A wiatr zapytania,
Z odpowiedzią chwytał,
I z deszczem zagwiżdże
Uchu zbójcowemu:
Powracaj! powracaj
Ku domowi twemu,
Rzuć czarne oczęta
I bieluchne rączki,
Bo ciebie czekają,
Żelazne obrączki!

— Aha! ty gadzino,
Z piekła czarownico!
Tak to, wyśpiewałaś
Twemu kochankowi
Co u mnie się dzieje!

Hola! szubienicą
Podzielcie się sami
Na bankiet krukowi!

I porwał ja na koń
Jak jastrząb ptaszynę,
I w ciemną świerkową
Utonął gęstwinę.
I była już północ;
Staje pod dębami
I dobył z zapasa
Łańcuszka z kluczami:
I szuka i brząka
Zginęły gdzieś klucze.
Stuk! stuk! stuk! trzy razy
A cicho w jaskini,
Jak gdyby w samotnéj
O północ świątyni.
Stuk! stuk! stuk! „ A na czém
Mój kumie sypiacie?“
— Na łożu z koralów. —
„Czém się przykrywacie?“
— Przykrywam się szatą
Tkaną z pajęczyny —

„A skąd powracacie?“
— Od pięknéj dziewczyny! —

To on! to on wraca!
Krzyknęli zbójcowie
I drwi otworzyli,
Pytają o zdrowie,
Światło rozpalają,
O zdrowie pytają
I w około niego
Rzędem usiadają,
A dziewczyna biedna
Drżąc stoi u proga.

— No! daléj! siądź z nami!
I po co ta trwoga? —
Oj! nie próżna trwoga,
Oj! ma bać się czego!
Bo nie dojrzyć biednéj
Ranka jutrzejszego!

— Héj! wiara! a zróbcie
Gadzinie, dziewczynie
Podle siebie miejsce
W kącie przy kominie.

Niech sobie tam szlocha —
Dajma lamentować!
Bo jutro, to rosie
Jéj oczki całować;
Bo jutro to wiatrom
Igrać z warkoczami,
A wilkom się pieścić
Z buzią i piersiami! —

Oj! ciężko dziewczęciu,
Oj! ciężko jéj było,
Jak zimném żelazem
Po sercu ziębiło!
A oczy jak ruczaj
Tak się zapłakały.

— Cha! cha! cha! gołąbku!
Gołąbeczku biały!
To trzeba mnie było
I kochać i słuchać,
A w ucho o wszystkiém
Obcemu nie gruchać,
To miałbyś pszeniczkę —
I z wici domeczek; —

Ale gołąbkowi
Tego było mało,
Ale gołąbkowi
Szponów się zachciało;
To też i skrzydełka
Straci gołąbeczek,
I nóżki czerwone
Straci gołąbeczek!

Biednéj urągali
Okrutni zbójcowie,
Potém się zdrzémali.
A dziewcze szkaplerzyk
Ujęło i płacze:
Matulu! matulu!
Już cię nie obaczę!
Biednéj nie oglądać
Ciebie stary ojcze!
Nie ujrzyć mnie słonka!
Boć mnie syny zbójcze
Wywloką — poranią,
Oj! boć mnie zabiją!
Oj! ratuj, mnie ratuj
O Matko Maryjo!

I spadła z pułapu
Gałęź cisu sucha,
I szepce i mówi
Dziewczynie do ucha:
Weź mnie, po jaskini
Przejdź ze mną, a zasną
Zbójce — a spać będą
Aż gwiazdy pogasną
Trzecie. Jak mówiła
Gałęź, tak się stało.
Aż tu nad jaskinią
Głucho zatętniało,
I szabelki dzwonią —
A jaskinia cała,
Jak gdyby się mrowiem
Zbrojnemi zalała;
A każdy jako wbiegł,
Tak stanął zdumiały:
Bo chociaż i krzyki
I szable zagrały,
Jak gdyby pomarli
Zbójcowie leżeli,
I stali oparci,
A drudzy siedzieli.

Aż dziewczę kochanka
Poznało swojego,
I skoczy, na szyi
Uwiesi się jego.

Oj! byłaż tam była
Hulanka, ochota!
Oj! byłoż tam było
Djamentów i złota,
Korałów i pereł!
Oj! było wszystkiego!
I mieli co wozić
Aż do dnia trzeciego.
A gdy trzecie gwiazdy
Na niebo wschodziły,
Kamienie jaskini
Wnijście zawaliły;
A gdy trzecie gwiazdy
Pobladły — o świcie
Oj! byłyż tam piski,
Oj! byłoż tam wycie!
Oj! ledwo jaskini
Płaczem nie wyparli
Zbójcowie — aż wszyscy
Jak muchy pomarli!

XXXIX.

Oj! auksztaj
Łaksta sakalelej;
Taj pasikłausisiu
Tu margu sakalelu,
Ar ne matit brolelo
Zirgucziu.

Wysoko, wysoko
Sokoliki latają,
Oj! spytam się spytam
Szarych pstrych sokolików,
Czy gdzie nie widziały
Braci moich koników?
Wyżéj gwiazdy pałają:
Oj! gwiazdy, gwiazdeczki
Powiedzcie czy niema
Tam koników u rzeczki
Trzéj młodzi bratowie
Przypasali szablice,
Trzéj młodzi bratowie
Pożegnali siostrzyce,
Za góry za bory
Pojechali wysokie,
Za Niemen za wody
Odjechali głębokie.

Héj! gwiazdy gwiazdeczki,
Djamentowe gwiazdeńki!
Czy moi bratowie
Powracają z wojenki?

— Słoneczko wschodziło
Gdy braciszków zabili,
A było południe
Już się krucy wabili —
Skrywało się słonko,
Głodne wilki zawyły;
A kiedy my gwiazdki
W noc na niebo wschodziły,
To my jasne gwiazdki
Same z nieba słyszały,
Jak przy głowach braci
Trzy kukawki płakały;
To jasne my gwiazdki
Pochowały się w chmury.
Oj! siostry odziejcie
Sokolemi się pióry!
Oj! siostry pożyczcie
Sokoline skrzydełka;
Połóżcie głoweczki
Na koników siodełka,

Oganiajcie braci
Od krukowéj gromadki,
Oganiajcie braci
Od zgłodniałéj czeladki!
Oj! siostry, siostrzyczki!
Zmieńcie wy się w zezule
W zezule pstrokate,
I kukajcie tak czule
I kukajcie tak długo
Aż się zbudzą bratowie,
Aż się ze snu zbudzą
Młodzi sokolikowie
I przylecą do wsi,
W sadzie pousiadają
I piosenki ciche
Tęskniąc tak zaśpiewają:
— Siostrzyczki, siostrzyczki!
Oj! uścielcie gniazdeczka,
Z puchu mięciuchnego,
Z zielonego listeczka.
Oj! siostry siostrzyczki!
Sypcie bujne ziarenka
Niech nas pozna biedna
Zapłakana mateńka!

XL.

Nu mocziutes wajkas jojo
Oj toli in szwieta toli.

Od mateńki chłopak jechał
Oj, daleko, w świat daleko!
A mateńka we drzwiach stoi
I jak rosa łzy jéj cieką.
Przy mateńce jak jagoda
Płacze brata siostra młoda.

— Oj, braciszku mój!
Gdzie ty będziesz odpoczywał?
Kędy konia popasywał
Mój braciszku mój!

Nie płacz siostrzyczko moja
Napiję się wody z zdroja
Puszczę konika na trawkę,
Na trawkę zieloną,
Przez las jadąc sobie urwę
Jagódkę czerwoną. —

I pojechał i pogonił
I przyjechał pod mogiły
Łzy się z oczu puściły;

I zesiada z konika
I przy krzyżu wierzbiny
Dwie gałązki utyka,
Utykając zaśpiewa:

Wyrośnijcie gałązki
W wybujałe drzewa,
I tak długo rośnijcie
Jak długie matki życie;
Jak długie siotry życie
Tak długo wy rośnijcie!
I zaśpiewał — pojechał.

I wyrosły na mogile
Drzeweńka zielone,
Siostrzyczka zapomniała,
Że braciszka płakała,
Że braciszek na wojnie
W ciężkiéj żelaznéj sukience.

I usechło przy mogile
Drzeweńko jedno,
Biją w dzwony w kościele
Chowają mateńkę biedną.

I usechło przy mogile
Drzeweńko drugie,
Córka matki płakała
Długie noce, dni długie,
Dzwonią, dzwonią w kościele,
Grzebią siostrę przy matuli
Zimny grób ją przytuli.

I z dalekiéj krainy
Jechał młodzian po błoniu,
Na siwym koniku;
I stanął przy krzyżyku:
„Oj wierzby — wy wierzbiny!
Czemu bez liści stoicie?
Czemu gałązki opadły,
Czemu poschły wierzchowiny?

I wierzba sucha rzecze:
Liście moje opadły —
Zgasło matki twéj życie!
I wierzbina druga rzecze:
Lica siostry twéj bladły
I łzy jak groch padały —
Wiatry mój liść zwiewały;
Serce siostry usychało

Schnęły moje korzonki
I schnęły młode płonki;
Siostra twoja już w ziemi,
Tu dziewczyny mogiła —
Moja główka spróchniała
Bo twa duma nuciła:
I tak długo rośnijcie,
Jak długie matki życie;
Jak długie siostry życie
Tak długo wy rośnijcie!“

Młodzieniec płakał głośno:
Suche wierzby nie wzrosną!
Nie obaczyć mnie matki,
Nie obaczyć mnie siostry!
Pokosiła śmierć kwiatki!
Nie powróci od morza
Przezroczysta rzek woda —
Oj nie wstanie już z grobu
Siostrzyczka młoda,
Mateńka nie wstanie z grobu.

XLI.

Ko tu iźrinkej
Mane bernyti etc....

Pocoś mnie wybrał
Piękny młodzianie
Mnie biedną sieroteńkę?

Wszakże ja niemam
Krewnych ni braci,
Znasz ty ojca, mateńkę?

Oj! nie znasz, nie znasz
Boć mi zasnęli
Zasnęli snem kamiennym.

Szumi tam co dnia
W gaju zielonym
Dąb listeczkiem wiosennym;

Oj! szumi w borze
Lipa kwiecista —
Aleć to nie mateńka!

Ach, dąb nie ojciec
Liście nie słówka,
A gałęzie nie ręka!

Cyt! nie płacz dziewczyno,
Nie płacz lilijo biała,
Na boleśne dni twoje!

Czy umiesz prząść cienko,
Ustawić krosienko
I siano grabić zielone?

Ach! umiem prząść cienko
Naprawić krosienko
I sianko grabič zielone!...

XLII.

Moczute mane, mamuże mano
Norżu saldaus miegelis.

Matulu moja, matulu moja!
Oj! ja chcę snu słodkiego.

Córeczko moja, dziewczyno moja
Pojdź do swirna nowego.

Matulu moja! ja tu nie mogę
Przespać i jednéj chwilki.

Tam rzą koniki, tętnią w podłogę
Tu spać, matko, nie mogę.

Córeczko moja — córeczko kochanie!
Idzże w ogród rutowy.

Ach matko moja! jakież tam spanie!
Tam spać matko nie mogę.

Wietrzyk tam wieje, ruta się chwieje,
Oj! zle tam, zle spać w sadzie.

I oto, przyszedł młody chłopczyna
I łajać mnie poczyna.

Dziewczyno moja — gołąbko biała —
Oj, nie słodkie sny tobie!

Będziesz się cieszyć, gdyś się wyspała
W świątecznéj nocy dobie —

Będziesz się cieszyć, żeś odpoczęła
Za krosnami na ławie! —

XLIII.

Miela Saułłute, Diewo dukryte!
Kur tajp iłgaj giwenaj?

Kochana Saule! ty Boga córo!
Coś się tak zapóźniła —
Gdzieś tak długo bawiła,
Po rozstaniu się z nami?

Za morzem, za górą
Sieroteńki chowałam
Pastuszków ogrzewałam.

Kochana Saule! ty Boga córo!
Kto co wieczor, co rano;
Ogień tobie rozświeca?
Łóżeczko ci uściele?

Jutrzenka — Wieczornica:
Jutrzenka ogień pali —
Wieczornica mi ściele —
Oj! rodzeństwa mam wiele —
Och! darów moich wiele —

XLIV.

Szendie gersim atu
O rytuj iztrauksim
I wengruju żeme:

Dziś ałus pijemy,
Jutro wyciągniemy
Na Węgrów posady.

Kędy rzeki wina
Kędy jabłka złote
A bory — to sady.
Co robić będziemy
Na téj Węgrów ziemi?

Miasto zbudujemy
Z djamentów kamieni,
Z oknami słonecznemi.
A kiedy wrócimy
Z téj węgierskiéj ziemi?

Kiedy pień zaśpiewa,
Zazielenią głazy
I na morzach drzewa.

XLV.

Gedok sesyte
Ko ne dajnoż?

Śpiewaj siostrzyczko!
Czemu nie śpiewasz?
Czemu, na rączki białe
Czoło chylisz zsępiałe?

Jakże mnie śpiewać,
Jak się weselić,
Kiedy szkoda w ogrodzie
W méj zielonéj zagrodzie?

Ruty zdeptane,
Róże zerwane,
I lilije pomięte
Rosy krople zstrząśnięte.

Jakże mnie śpiewać
Jak się weselić
Po takiéj wielkiéj szkodzie
W zielonym mym ogrodzie?

Czy północ wieje?
Czy rzeka wzbiera?
Czy Perkun grzmi gromami
Bije błyskawicami?

Nie północ wieje,
Nie rzeka wzbiera,
Nie Perkun grzmi gromami,
Bije błyskawicami.

Męże brodaci,
Męże z zamorza
Do brzegu przypłynęli
Do sadu mi wlecieli.

Ruty zdeptali
Roże zerwali
I liliję pomięli
Roseczkę otrząsnęli:

Och, i ja sama
Ledwom się skryła
Pod ruty gałązkami
Pod czarnemi wiankami!

XLVI.

Wedziau anksti rituzi
Beruoszus zirgelus
Girdit etc.

Prowadziłem wcześnie, rano,
Rumaki me wrone
Poić — aż mi potopiły
Podkowy złocone.

Pójdź dzieweczko,
Pójdź lilijo
Do wody zdrojowéj;
Rankiem patrzyć
I poszukać
Złocistéj podkowy.

Ej, chłopaku,
Ej, rycerzu!
W jakieś gnał dróżyny?
— Jedna dróżka
Przez rzeczułkę,
Druga do dziewczyny.

Ej, dziewczyno
Dzięcielino!
Czemu rośniesz w smutki?

Czemu wianek
Twój zroszony
Na główce gładziutkiéj?
Czemu pierścień zardzewiały
Na twéj rączce białéj?

Od gorących
Parnych dzionków
Spocony wianeczek; —
Od prac ciężkich,
Od żniwiarskich
Zardzał pierścioneczek! —

XLVII.

Ko wejas pute?
Gire dusauje?
Ko lelija lingawo?

Czemu wiatr wieje?
Czemu las wzdycha?
Czemu się lilija chwieje?

Nie wiatr to wieje,
Nie las to wzdycha,
Nie lilija się chwieje.

To siostra płacze,
To wzdycha młoda,
To się chwieje wianeczek.

Nie płacz siostrzyczko!
Tęskno nie wzdychaj.
Jutro głośniéj zapłaczesz!

Nici jedwabne
Rozwiążą z kosy
Otóż twoje dziewictwo!

Zdejmą obrączki
Z bieluchnéj rączki:
To twa pycha, dziedzictwo!...

XLVIII.

Szendie żmogus padajnos —
Rytuj i kraujus bridos.

Dzisiaj u człowieka śpiew —
Jutro, jutro pobrnie w krew.

Daléj koniu! daléj w bój
Czy nie zadrzysz koniu mój?

Czy od szabel, nie oślepniesz?
Czy od wrzawy, nie ogłuchniesz?
Bój nie łąka — tam nie w bród
Trawa rośnie — tam mór, głód!

Hej! my rzeki przepływali,
Hej! my góry przeskoczyli —
Lachów ziemię splądrowali,
Lachów ludzi my wydrwili.

U Prusaków gościliśmy,
Z Prusakami miód piliśmy —

Piękne Lachów czarnobrewy,
Piękne i Prusaków dziewy.

Gdy ciągnęliśmy do Gdańska,
Gdańskie mury aż zadrzały;
Gdyśmy ciągnęli do Gdańska —
Drżała, drżała skóra pańska!

XLIX.

Oj mano dukrele, tu lelijele!
Ko tu palankiéj głodna galwele.

Oj! moja córeczko — córko lilijo
Czemuś ty gładką główkę schyliła?

Czemuś załamała rączki bieluchne
I czemuś złoty włos rozpuściła?

A jakże mnie matko nie chylić główki?
A jakże rączek nie łamać matko —

A kto mnie, kto kosy zaplecie moje
Kiedy ja będę z panny mężatką?

Młodzieniec ci słówka słodkie rozpowie
Szwagierka nóżki, rączki zagrzeje —

Szwagierka ci kosy zaplecie na głowie
Słodkie piosenki mąż ci zapieje.

Oj, gorzko zapłaczę włosy czeszącéj —
Milszy mi milszy mąż śpiewający!

L.

Kur ejsu, kur busiu, szwieta matysiu,
Kum sawo szirduże asz nurandysiu?

Gdzież pójdę, gdzie stanę? gdzie świat obaczę?
Czém moje serduszko ja uspokoję?
Kochanie jéj pomnąc gorzko zapłaczę
Aż, od jéj serduszka oderwę moje.

Dziewczę odwiedzając szlak wydeptałem
I wodę z strumienia brnąc wyczerpałem —
Nie! dziewcze, serduszko ciebie nie rzucę!
Przypomnę kochanie — do ciebie wrócę! —

LI.

O taj diwaj
Didi diwaj buwo
Ir užszało
Ežers wandinaté

Otóż dziwy
Wielkie były dziwy —
I zamarzły
Wody jeziorowe.

Gdzież napoję
Wronego ogierka
Gdzież wypłóczę
Lipowe wiaderka?

Zajme słońcu
Dzionek darowała
I jeziorna
Woda roztajała.

Tu napoję
Wronego ogierka
Tu wypłóczę
Lipowe wiaderka —

U bojarów
Brat zakupił konia;
I dziewczynę
Brat prowadzi z błonia.

I czemu rzy
Koniczek mój wrony?
Czemu we łzach
Koniczek mój wrony?

Żałuj koniu
Owsa zielonego —
Płacz dziewczyno
Dzionka młodzieńczego.

Żałuj koniu
Łąki bojarowéj —
Płacz dziewczyno
Chateńki ojcowéj! —

MĘŻOBOJCZYNI.

POWIEŚĆ Z PODAŃ LUDU.

(ALEKSOTA.)

MĘŻOBÓJCZYNI.

POWIEŚĆ.

I.

W wiosce twardym snem usnęli,
Kasia śpiewa u kądzieli.
Porzuć, porzuć przędziwo,
Zagaś twoje łuczywo!
Zaraz trzeci kur zapieje
I zaświta i wydnieje.

Pod okienkiem konik rzy,
Ktoś w okienko stuk!
— Ach! to Janku ty!
Gdzież cię wiedzie Bóg?
W ciemną noc, w ulewny deszcz,
Wskróś cię przejął zimna dreszcz

Pójdź do chaty, pójdź!
Zmokłą szatę zrzuć,
Do stajenki wiedź siwego,
Podaj sianka mu świeżego.

— Jabym z tobą Kasiu był,
Miódbym z twoich ustek pił
I całował oczki twoje,
Lecz się męża twego boję.

— O mój drogi! próżna trwoga!
Bo mężowi długa droga
Niepowróci téj niedzieli —
Z tobą będzie mi weseléj! —

Jaś usłuchał słów Kasienki
Zamknął konia do stajenki.
Światło zagasło łuczywa,
Ale toczy się rozmowa,
Rozpalona Janka głowa
Na pierś Kasi się pochyła,
Włos mu jéj na ramię spływa;
A po chwili biegnie chwila,
Aż się nocy rozwiał cień
I w okienko pójrzał dzień.

Jaś u Kasi dzień przebawił,
A pod wieczór do dom gnał,
Aż przypomni, że zostawił
U niéj chustkę — a więc w czwał
Pędził do wsi jako tuman,
Co go w polu wicher gnał.
I przyjechał. A chmurzyska
Całe niebo okoliły,
I deszcz leje, grzmi i błyska:

— Zostań u mnie! zostań miły!
Kasia szepce mu do ucha
I rzuciła się na szyję,
Białą rączką ją obwije,
I tak gwarzy i tak grucha,
Jak z gołąbkiem gołębica;
Aż, Jasiowi płoną lica,
Aż, Jasiowi serce bije,
Aż, zabłyśnie mu zrenica,
Jako gwiazda przez paprocie,
Którą owad skrawy świeci,
W czarnéj nocy gdy w ciemnocie
Płomykowem skrzydłem leci.
I za chwilę rzał już siwy
Przy bogatym w sianko żłobie,

I rozwiane długie grzywy
Zaplecione były obie.
I za chwilę w obrus biały
Oba stoły się odziały,
I woskowa świeca pała;
Czém się świrna bogaciła
Przez trudzącéj pracy lata,
Wszystkiém się napełnia chata;
Za belkami klon zielony
I w okienku i u kąta,
A gosposia to się krząta,
I przybiegnie — ulubiony,
Spojrzy, czy się jéj nie nudzi,
To uściskiem, to pojrzeniem
Płomień w jego sercu budzi.

I usiedli i gwarzyli
Chichotali i nucili,
Aż się z nocy zmieszał cieniem
Porannego świtu brzask,
Aż ciekawym wnikł promieniem
W okno słonka złoty blask.

II.

O mój Stasiu! gdzieżeś bywał?
Tak mi tęskno tu bez ciebie,
Tak mi nudno czas upływał.
Czy pies szczeknie, skrzypną wrota,
Biegnę, patrzę czy mąż jedzie...
A tu chłodno — chmurno — słota...
Jakże mu się w drodze wiedzie?
Przecież jesteś!... jakże? zdrowy?
Staś uścisnął żonę młodą,
Zmokłą czapkę zdejmie z głowy,
Strząśnie — brm! i niewygodą
Utrudzony siadł na ławie.

— Mój gołąbku! pierś okrzepłą
Daj czém ogrzać! — Kasia żwawie
Biegnie do komory — ciepłą
Strawę szybko przyrządziła
I w szklanicę napój leje.

Ale cóż to? ręka drzała,
Pot na czole, twarz blednieje,
Obłąkane oko pała?
Zdradna żono! myśl zbrodnicza
W twém spojrzeniu piętnowana,
Drzyj! wyczyta mąż z oblicza
Czem go poi ukochana.
I poniosła, z dala stoi,
Coś ją dręczy, niepokoi.
A mąż pojrzał, — wziął za czaszę,
Gorzkim śmiechem skrzywił usta:

Droga żono! w ręce wasze!
Czegoś zbladła jako chusta?
Pij! drzysz? cóż to do szatana!
Tak wesoło jeszcze zrana
Piłaś piejąc z téj szklanicy —
Wszystkom widział! pij niegodna!
Daléj! samaś nawarzyła
To twój napój! daléj! do dna!
I pochwyci ją za ramię
Wstrząśnie krzycząc, w pół przełamie,
Na podłogę nędzną ciska:
Ha! gadzino! ha! szatanie!
I nóż z pod siermięgi błyska:

— Miękkie z Jankiem posłanie!
A! słodkie wieczornice!
Daléj! wychyl szklanicę!

Wybladła, drząca żona
Z rozpaczą czarę chwyta,
Pije duszkiem — wychylona
Drzy w niewiasty ręku czara —
Ona sina — to już mara!...

III.

Za chatami tuż przy siole
Dziki rozdół — w tym rozdole
W jamie wiedma mieszka stara;
Ani ścieszki, ani drogi,
Kołem ciernie, osty, głogi;
Tu bies co noc harc wyprawia, [1])
Wioski, domy zwodne stawia.
Zbłąkanego tu wędrowca
Ciągnie niemi w głąb manowca
I z chichotem przepada.

Tuż za nim, wiedma blada
Jak wąż wypełza z nory,
Na duszę tuman ciska,
Skoki, pląsy, igrzyska
Do rannéj trwają pory;
Wędrowiec zabłąkany,
Potem zlany, zhasany
Upada na murawę,
A wiedma usta krwawe
Do ust wsuwa jak smoki
I, ciepłéj krwi potoki
Z dyszącéj piersi spija
I odpełza jak żmija.
Gdy pierzchną nocne mroki,
Wstaje biedna ofiara,
Wybladła gdyby mara
I krok za krokiem sunie
Ku pogrzebowéj trunie,
Bo nim w młody liść drzewa
Po zimie się ustroją,
Nim skowronek zaśpiewa,
Nim się pszczółki wyroją,
Zgaśnie każdy, kto zdradnie
W strasznéj wiedmy moc wpadnie.

Północ — pluszcze deszcz ulewny;
Po rozdole gwiżdże, huczy
Między cierniem wicher gniewny,
Przyśpiewując wyciem tuczy.
Do rozdołu kobiéta
Pędzi płachtą okryta,
Włos rozpierzchły, zczochrany,
Wstecz zawieją porwany,
Goni za nią w szlak
Jako nocny ptak.
Wpada w jar: „otwórz!“ — głucho.
Stuk! stuk! „otwórz siostro!“ — ucho
Do okienka przycisnęła;
„Ha! jest!“ silnie we drzwi pchnęła,
Drzwi się z skrzypem rozwarły.

— Ratuj! ratuj umarłéj!
Śmierć wypiłam! wnętrzności
Jad mi szarpie piekielny,
Dreszcz mnie ziębi śmiertelny!
Ratuj! ratuj! litości!!
Czy chcesz złota, czy duszy?
Zabierz wszystko! katuszy
Zbaw mnie tylko co prędzéj!
I do nóg padła jędzy.

Krwawemi wiedma oczy
Po swéj jamie zatoczy,
Szyderczo usta skrzywi:

— Jest dosyć ziela u mnie,
Złożonego już w trumnie
Swą potęgą odżywi,
Lecz nie dostać go płaczem
Ni pełzaniem żebraczem!
Słyszałam że masz syna,
Hm!... to śmierci godzina
Możeby się....“

— „Bierz mienie!
Wszystko, syna, zbawienie!
Ja ci wszystko poświęcę,
Ale wyrwij mnie męce!“

— Niech będzie wola twoja!
Po wiek wieki-ś już moja!
Wiedma skoczy do ogniska
I garść w nie paproci ciska,
I coś szepce... silnie dmuchnie
I jaskrawy płómień buchnie.

— Stań tu! dobrze! zamruż oczy!
Wiedma koła trzy zatoczy
I trzy żmije ciska w koła,
Kalinową rózgą ćwiczy;
Gad się zwija, zżyma, syczy
Ona bijąc głośno woła:

Zdradne gady!
Zbójcze jady
Zabierajcie!
W las, rozdroże,
W sit, rogoże
Przepadajcie!

Gdy z koła wypełzają
Pierś zatrutą obwijają,
Pogrubiały jak powrozy
I, upadły jako płozy;
Sycząc suną się ku progu
I zniknęły gdzieś w barłogu.
Zgasło światło: czarownica
Pajęczyną z kostnicy
I, prochami bylicy
Zgasły ogień podsyca,

I, za rękę porywa
Na w pół Kasię skostniałą,
Sykło, pisło, zawrzało
Padła Kasia nie żywa.
A wiedma martwe ciało
Rąbie, płata, rozrywa,
Smołą skrapia płonacą,
Wodą zlewa kipiącą;
Trzy zapala łuczywa,
Stawia niby gromnice,
Duchy na wieczornice
Wywołuje, zaprasza:

— Do mnie! do mnie topielcy!
Opętani! wisielcy!
Śpieszcie co tchu!
Przyjaciółka wasza
Czeka was tu!

I wybiegła, przepadła,
A wyzwane widziadła
Oknem, piecem i drzwiami
Lecą, płyną rojami.
Ten w śpleśniałym łachmanie
Ziemia na nim mogiły,

A ten w wody bałwanie
Wymoczony, przegniły,
Ci na szyi z stryczkami,
I z wydziobaném okiem,
I z poszarpanym bokiem
Usiadają rzędami.
I gosposia do chaty
Wjeżdża, zsiada z łopaty;
(Biegała po swój łup, —
Syn Kasi już trup!)
I ze krwią trzyma czaszę:

— Witajcie! w ręce wasze!
Pijcie wszyscy koleją!
Piją, skaczą i pieją.
Wypili tylko mała
Kropelka się została,
A ta kropelka jako żar,
Tak paląca, zjadliwa —
Porąbana z mar
Od niéj Kasia się zrywa,
To jéj syna krew!!
A szatański zagrał śpiew:
Siadaj, kumo tu siadaj!
Z nami szaléj, biesiadaj!

Pojrzy Kasia — pokoje
Malowane, złociste,
Zwierciadlane pułapy,
I puchowe kanapy,
A biesiadników stroje
Od djamentów ogniste.
I w zwierciadło pojrzała
I niewierzy swym oczom,
Bo od złota lśni cała;
Dziwi się swym warkoczom
Co pływają po ziemi,
I rumieńcom nadobnym,
Co różami świeżemi
Obsypują jéj lica.
Zbliża się czarownica
W stroju pysznym, ozdobnym
Niby jaka królowa,
Rzeknie Kasi w te słowa:

— Śmierci ciebie wydarłam
I lat piętna otarłam,
Zabij męża, bo szkoda
Jakaś piękna i młoda —
Weź Janka, zabij Stacha,

On przy Janku do stracha
Sadowego podobny,
Janek chłopak nadobny!
Ot — trucizna, na tobie!
Gdy północ przyjdzie głucha
Cicho wsuń się w snu dobie
Wléj mężowi do ucha —
(Kasia pilnie jéj słucha
A zdradą oczy płoną)
Gdy Janka będziesz żoną,
Bogatego przychodnia
Wyglądaj, pilnuj codnia,
Świetny ciebie los czeka,
Poraz trzeci zamężna
Będziesz pani jak księżna.
Jutrzenka nie daleka,
Idź do chaty, trumienkę
Każ stolarzom zbić,
I białuchną sukienkę
Śpiesz dla syna szyć;
A na drugą niedzielę
Przywdziéj szaty żałobne
I po mężu w kościele
Pieśni piejcie nagrobne,

A na trzecią niedzielę
Odpraw z Jankiem wesele.

Z przeznaczeń Kasia rada
Duchem z jamy wypada —
A w jamie śmiechy, tańce
I krzyczą opętańce:
— Nasza już! wpadła już
W ciżbę potępionych dusz!
Biada! biada!

IV.

Krzyżem leży w świątyni
Kasia, męża zbójczyni —
Ręce łamie i mdleje
I kłamane łzy leje.
Wszystkich widok ten rzewni,
Płaczą druhy i krewni,
Schowali nieboszczyka
I jak Kasia, owdowiał,
Dom cały, opustkowiał,

I dobytek już znika,
Bo obłudnie stroskana,
Dzień z wieczora do rana
Na płaczu spędza wdowa;
Aż rzeknie jéj bratowa:

I cóż ci łza pomoże?
Na polu stoi zboże
A kosić nie ma komu,
Ni, opatrzyć koników
Ni, nakarmić wolików
Ani głową być w domu;
Wszystko zniknie, zmarnieje,
Swirna, gumna upadną,
Brogi, stogi rozkradną
A pola chwast odzieje.
Połóż koniec żałobom,
Nie wydrzeć zmarłych grobom!
Wystaw koło u chaty
To przybędą i swaty,
A gdy męża Bóg zdarza
Pójdź siostro do ołtarza.
A Kasia w duszy rada:

— Już zgasło moje szczęście!
Cóż mi swaty, zamęście?
Biada mi! wiecznie biada!
Nie mnie, ślubny pleść wieniec,
W grobie czeka młodzieniec!

A Jaś z Kasi krewnemi
Błaga łzami rzewnemi,
Ona wszystkich odpycha
Płacze tylko i wzdycha.
W domu smutek ponury,
Minął dzień, ubiegł wtóry,
Trzeciego znów bratowa
Powtórzy dawne słowa;
Jeszcze Kasia się wzbrania,
Do namysłu chce zwłoki,
Aż nakoniec się skłania
I koi żal głęboki,
Niedziela wyszła cała
Janka żoną została.

* * *

Kasia przędzie w komorze
A Janek w polu orze.
Zarzał konik, do chaty
Pan przyjechł bogaty
Hoży, piękny i młody;
Prosi na noc gospody
Dla konika obroku.

— Nie wiem drogi, o zmroku
Mógłbym zbłądzić gdzie w borze,
Dajcie kącik w komorze,
Prześpię sobie do ranka. —

Biegnie Kasia do Janka,
O gościu rozpowiada
A cieszy się w głębi ducha;
Jaś jéj mowy wysłucha.

— A toć przyjąć wypada!
Śpiesz i nastaw wieczerzę,
Jeszcze skibę przegonię,

A jak zniży się słońce
Kiedy na zmrok się zbierze
To ja z pola przyjadę. —

Wraca Kasia, ogładę
Koło główki swéj czyni.

— Cóż? śliczna gospodyni!
Pan we wrotach ją pyta:
Czy mam nocleg u ciebie? —
I, w pół stanu ją chwyta, —
Jako żywy Bóg w niebie,
Co za piękna kobiéta!

Kasia mu się wyrywa,
Od uścisku pierś broni,
Niby skromna, wstydliwa.
Gość bialuchną jéj szyję
Sznurem pereł obwije
I poszepnie do ucha:

— Słuchaj gołąbko miła!
Gdybyś ty moja była
W jedwabie i bławaty,
I złotem tkane szaty,

Codzień bym cię ustroił,
Słodkiem winkiem napoił
I oczki twe całował
I, jak bóstwo miłował! —

Kasia niby nie słucha,
A w jéj sercu otucha,
Zgadła wrożba wiedmowa.

„Wolne żarty mój panie!
Jam wieśniaczka uboga,
Na was takie ubranie,
Tak od złota świecicie,
Mnie przeszywa wskróś trwoga,
Gdy się do mnie zbliżycie.“

Gość ją ścisnął za rączkę
I prześliczną obrączkę
Na palec kładąc mówi:
— Nie pozwolę kwiatowi
Między chwasty się chować;
Musisz jechać gołąbko!
Ze mną w zamku godować.
Nie uciekaj mi z gąbką,
Daj-że się pocałować!

Pocałował, uścisnął,
Żądzy ogień zabłysnął
Na obliczu złéj żony,
A, zbrodnicze pomysły
Po głowie się rozprysły:
— To trzeci narzeczony!
Pomnę wróżbę wiedmową,
Jakby dziś, słowo w słowo:
Bogatego przychodnia
Wyglądaj, pilnuj co dnia,
Świetny ciebie los czeka
Po raz trzeci zamężna
Będziesz pani, jak księżna!

Z pola Janek powrócił,
Giermak na się zarzucił,
Gościa swego przywita,
A Kasia Janka pyta,
Czy jest owies u niego
Dla konika pańskiego?

— Jest owies, sianko świeże,
Ty zastawiaj wieczerzę
Ja konika napoję —

„Ach Janku! serce moje!
Kasia jemu przerywa:
Konik dyszy, śpieniony,
Długie odbył przegony
Toć go poić zdradliwa!
Gdyby się go przewiodło,
To nie mówię. Zdejm siodło,
Obetrzyj konia z kurzu
Oprowadź po podwórzu.“

Mąż wyszedł — z panem żona
Została ucieszona;
Z wybiegu jéj pan rad
U okna przy niéj siada,
I jaki rozpowiada
U niego zamek, sad,
Jakie w zamku pokoje,
Jakie w sadzie owoce,
Jaka służba i stroje
Złoto od nich migoce!
Ale w zamku odludno,
A samemu mu nudno.

„Słuchaj Kasiu! jedź ze mną,
Uciekniemy w noc ciemną;

Mnie w stodole na sianie
Zrobisz niby posłanie
A ja konia ubiorę —
A gdy zaśnie twój Janek,
Ty, wybiegnij na ganek,
I pojedziem — w sto koni
Wtedy nikt nas nie zgoni!

Kasia niby się wzbrania,
Aż nakoniec się skłania:
W pół tygodnia trzeciego
Zdradza męża drugiego.“ —

V.

Po północy kur pieje:
Janek zasnąć nie może,
Coś tętniało na dworze
I skrzypnęły wierzeje:

— Słyszysz żono? — „Mój miły!
Cóż dziwnego? wiatr wieje,
Wrota się otworzyły.“

— Coś mi tęskno, na duszę
Jakby kamień przywalił,
Moja Kasiu! wstać muszę. —

Wstał i ogień rozpalił
I przy świetle łuczywa
Sieć rozdartą poszywa;
Ale coś mu drżą ręce.
Szuka ulgi w piosence
I pieśń dzwoni ponuro;
Czoło przeczucia chmurą
Pochyla zasępione,
I w pół sennem widzeniu
Ujrzał z nożem złą żonę
W krwią zbroczoném odzieniu.
Wzdrygnął się — i słucha....
Cicho w chacie, noc głucha,
By trwożną myśl odegnał,
Po trzykroć się przeżegnał,
I, poprawił łuczywa
I nabożną pieśń śpiewa:
Aż utopi wzrok w ziemię
A bezsenność go nurzy,
Zwolna oczy przymruży
I, na ławie zadrzemie.

Po cichu wstała żona,
A, nożem uzbrojona
Idzie, nastawia ucha
I, westchnień męża słucha;
Już uśpionego mija,
Aż szelestem zbudzony
Czoło zrywa od ziemi:
Żona w pierś mu nóż wbija.
— Ratuj Jezu Maryja!!
I krwi strumień gorący
Bryznął na twarz zbojczyni
Jako ukrop kipiący.
Zbroczył ręce katowskie
I koszulę zdrajczyni.
Z nożem na dwór wypada
Jak upiór straszna blada.

Pan ją porwał na konia,
Mknął z kopyta przez błonia,
Przez rozdoły, przez góry
Jakby orlemi pióry.
W czwał
Z gór
Gnał
W bór
Jak strzał.

Podków brzęk,
Broni szczęk,
Ziemi jęk
Groźnie brzmiał.
Jeźdźca krzyk
Dziko zadzwonił,
Rumak ognisty
Wiatry przegonił,
Wpadł w bór cienisty,
W borze znikł,
Tam sowy
Grobowy
Powitał go krzyk.
Z nozdrzy konia, z podkowy
Sunął iskier deszcz.

— Cóż to Kasiu nieboga!
Czy nie dręczy cię trwoga
I nie ziębi dreszcz?
Czy nieparzy
Ci twarzy
Męża twego krew?
A w gęstwinie drzew
Słyszysz płacz i stęk?
Czy ty znasz ten jęk?

Ha! posłuchaj! stój!
To syn jęczy twój!
Wiedmie syna przedałaś,
Ty matka, krew przelałaś!
Ty, dałaś zabić dziecię
By ocalić swe życie! —

A ona jako trup, —
W zbryzganéj krwią koszuli:
Drzy, do jeźdźca się tuli;
Stanęły oczy w słup
I głowa jak pęk siana
Rozwiana, rozczochrana.
On się śmieje i pyta:

— Co? jazda wyśmienita?
Cha! cha! cha! cha! zamężna
Po raz trzeci jak księżna
Będziesz jako królowa!
Ciesz się, chwila godowa
Już dla ciebie wybiła!
Cha! cha! Kasieńku miła!
Na wesele dąż!
Cóż to? zbladłaś? ha! złe ci!
Ha! narzeczony trzeci,

To ja! twój pierwszy mąż!!
To ja, twój kat!
A pamiętasz, w noc głuchą
Uśpionemu mi w ucho
Wlałaś straszny jad?
Mózg na węgiel mi spłonął,
Grób me ciało pochłonął,
A ja z grobu powstałem,
Na tobie zemsty chciałem!
Ha! mam zemstę! płacz, żałuj!
Do sądnego dnia czwałuj
Po pustyniach, po jarach,
Po rozdołach, moczarach!
A wiecznie gnaj za nocą!
A nie ujrzyć ci słońca
A nie uczuć mąk końca!
Ha! bądź zdrowa! do jazdy
Pięknie świecą ci gwiazdy!

I duch z konia zesiada
A przeklęta niewiasta
Do strzemiona przyrasta;
Rumak prysnął, przepada,
Tylko tentent po lesie,
Głuche jęki wiatr niesie;

A mąż z synkiem przy boku
W powolnym idzie kroku,
Na cmentarzu mogiły
Obudwóch ich pokryły.

W opustoszałéj chacie
Sowy się zagnieździły,
I, co nocy w komnacie
Płoną smolne łuczywa
I coś tentni i jęczy,
To duch Janka się męczy,
I pokutę odbywa:
Bo biada, biada temu!
Kto pochopny ku złemu,
Święte małżeństw ogniwa
Dla swéj żądzy rozrywa!

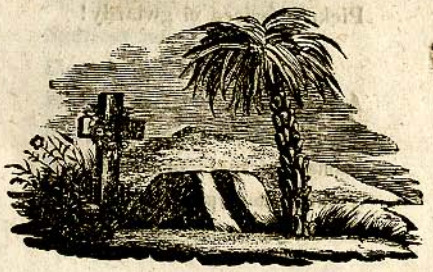

PRZYPISY.

---

[1]) Lud litewski w powieściach swoich bardzo często wspomina o zaczarowanych pannach, zamienionych w ryby, trzciny, lilije wodne i t. p., jak również o dziewicach jezior, wodnicach (wandinini). Gdy słońce zajdzie, przy blasku księżyca, wodnice wypływają z topieli, wychodzą na brzegi, śpiewają i skaczą po łąkach; wtedy ich oczy błyszczą jak gwiazdy, a rozwiane po ramionach włosy brzęczą i dzwonią jakby daleka muzyka, tym szelestem wodnice usypiają ludzi, aby ich zabaw dostrzedz nie mogli. Ktoby jednakże wówczas miał przy sobie kwiat paproci, muzyka duchów nie wywarłaby na niego swojego skutku, a wodnice stałyby się jego niewolnicami, i musiałyby łowić ryby, polować ptastwa wodne i w susze skrapiać pola, swojego pana.

Często także w postaci pięknych dziewic, wodnice bawią nad krynicami i strumieniami i nieświadomych myśliwców, młodzieńców zwabiwszy do siebie pięknem obliczem porywają z sobą, w głuchych lasach na dno jezior i stawów.

[2]) Podobna myśl znajduje się w następującéj pieśni serbskiéj przekładu Augustyna Bielowskiego:

Jan altaną przechadzał się zrana,
Załamała pod nim się altana,
Złamał rękę, potłukł białe barki.
Udano się do sławnéj lekarki,
Do mieszkanki borów Wili młodéj;
Lecz ta wielkiéj żądała nagrody:
Prawéj ręki żądała od matki,
A, od siostry uplot włosów rzadki,
A, od żony sznur pereł maleńki,
Matka białéj nie żałuje ręki,
A za matką daje włosy córka,
Lecz dać nie chce żona pereł sznurka.
„Nie dam pereł, niech mnie Bóg ukarze!
Od ojca je odebrałam w darze!“
A więc w rany Wila rozgniewana
Wlała jady — i otruła Jana.

Trzy kukułki kukają nad strugą:
Jedna kuka dniem i nocą długą,
Druga w wieczór i z jutrzenką białą,
Trzecia kuka i rzadko i mało.
Ta co kuka dzień w dzień co godzina,
Jest to matka co straciła syna;
Ta co z wschodem i zachodem słońca
Jest to siostra po bracie płacząca;
Co się kiedyś niekiedyś odzywa,
Jest to Jana żona czarnobrewa.

Kukułka jest poetycznym ptakiem ludu nadniemeńskiego i również jak i w innych okolicach naszego kraju, przepowiada wiejskim dziewczętom, rok zaślubin, czas zgonu, płacze nad zmarłemi, opiekuje się sierotami i służy im za posłańca w głąb mogiły, aby tam u rodziców dowiedzieć się, jak długo biedna sierota czekać ma na połączenie z drugiemi osobami.

W pieśni XXV. duch matki w postaci kukułki opiekuje się nieszczęśliwą córką, prawdziwie rzewny obraz miłości macierzyńskiéj! —

[3]) Piosnka ta jest śpiewana w niektórych wioskach Marjampolskiego, położonych blisko samego Niemna. Do zrozumienia jéj wypada tu dołączyć następne podanie krążące pomiędzy ludem:

W powiecie Marjampolskim, w lasach Pilwiskich jest jezioro zwane Strukbalis (Strukisowe-błoto) nadzwyczajnie głębokie, lecz zupełnie bezrybne. Włościanie mniemają, że to stąd pochodzi, że wszystkie ryby w tém jeziorze znajdujące się, są pod władzą wielkiego szczupaka Strukisa, który więzi je na dnie; najdrobniejsza nawet płotka nie może się ukryć przed bacznem jego okiem. Ten groźny pan, raz tylko na rok zasypia w noc Świętego Jana, spoczywa bardzo krótko, bo tylko godzinę po północy; ryby wtedy korzystając ze snu swojego ciemiężcy, gromadami wesoło pluskają po całém jeziorze. Jeden z rybaków odkrył tę tajemnicę i z licznym przyborem czekał na uśpienie Strukisa. Skoro tylko zbliżyła się północ, jezioro zawrzało od mnóstwa ryb; rybacy śpiesznie zarzucili niewód, sieci rwały się od niezmier-

nego połowu, ponapełniali nim czołna; lecz gdy nie mogąc chciwości swojéj powściągnąć, jeszcze o jednéj toni pomyślili, minęła godzina, Strukis się zbudził, wpadł w szaleństwo, olbrzymiemi skrzelami wywrócił łodzie, zatopił łakomych rybaków i uwolnił złapane ryby. Po tém zwycięstwie, aby się od podobnych uchronić napaści, zmienił czas swojego spoczynku i odtąd godzina snu Strukisa stała się zagadką.

4) Pieśni gwiazdką oznaczone, jakkolwiek dosyć upowszechnione pomiędzy wieśniakami, nie są ich układu, co łatwo z toku i ducha odgadnąć można; mają one być utworu księdza Drozdowskiego, który był poetą w narodowéj litewskiéj mowie piszącym. Oprócz ks. Drozdowskiego dosyć było podobnie pracujących, czego dowodem są przełożone niektóre ballady autora Grażyny. Słyszałem przetłumaczoną bajkę Krasickiego: „Dzieci i Żaby“, krążącą pomiędzy ludem, którą tu dla znających język litewski załączam.

WAJKAJ IR WARLES.

Pawasarí aplink pruda,
Wajkaj pagał sawo buda,
Linkśmi kruwo beginejo
Ir ant warlu tikinejo;
Kuri tik ant wandens kumawo
Tajaus per kakta su ekmeniu gawo.
Wiena drasesne
Mażiu wiresne
Iszkiełas gałwa tejp eme juos draustie:
Palaukit wajkaj ne grażu tejp siaustie,
Jus sau-tiktaj juokus darot,
O mus isz swieto iszwarot!

5) Ta pieśń należy do pieśni weselnych. Kiedy druchny mają jechać do kościoła, mężczyzni zwykle niechcą ich powozić, bo każdy, coby się poważył być druchnom woźnicą, zostaje wyśmianym, musi wykupić się, albo odbiera od młodzieży wiejskiéj na cały rok przydomek syna nieprawego.

Druchny siadając na wóz, miewają biczyk kręcony z białych nici, biczysko owite wstążkami różnobarwnemi przeplatanemi rutą, lejce, wędzidła i głowy koni zielono przystrojone; wychwalają swój zaprząg i nęcą obietnicami, zapraszając chłopców na woźnicę. Najczęściéj pastuszek jaki podejmuje się powozić druchny, które naówczas zaspokojone radują się, gdyby bowiem nie znalazły sobie woźnicy, państwo młodzi mogą spodziewać się nieszczęść i klęsk w pożyciu małżeńskiém.

6) Ten urywek nosi na sobie cechę historyczną i musi być odłamkiem obszerniejszego rycerskiego rapsodu; przerzuciłem dzieje Litwy, nie znalazłem jednakże żadnego wypadku, któryby mógł rzucić jakiekolwiek światło na opiewane tu zdarzenie.

7) Mnóstwo jest miejsc takich, a najczęściéj wąwozów, gdzie jak lud powiada, złe przeszkadza. Wiedźma litewska jest to zmora mazowiecka, ale okropniejsza, bo jest zarazem czarownicą.

8) Na Żmudzi, gdzie jest dziewczyna na wydaniu, tam piasto kołowe zatykają na płocie, tak jak w innych okolicach naszego kraju znaczą domy wapnem w kręgi.

HUZYKA

do

ośmiu **Pieśni** ludu

z Vadniemeńskiego

z okolic Olekszoty

w litografii W. Karnatowskiego
w Poznaniu

I do str. 48.

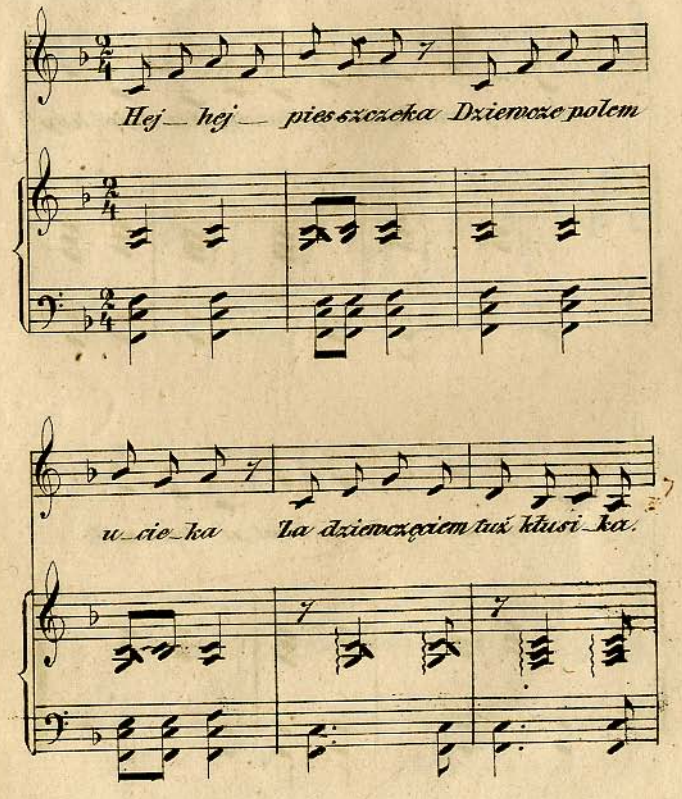
Hej_ hej_ pies szczeka Dziewcze polem
u_cie_ka Za dziewczęciem tuż kłusi_ka.

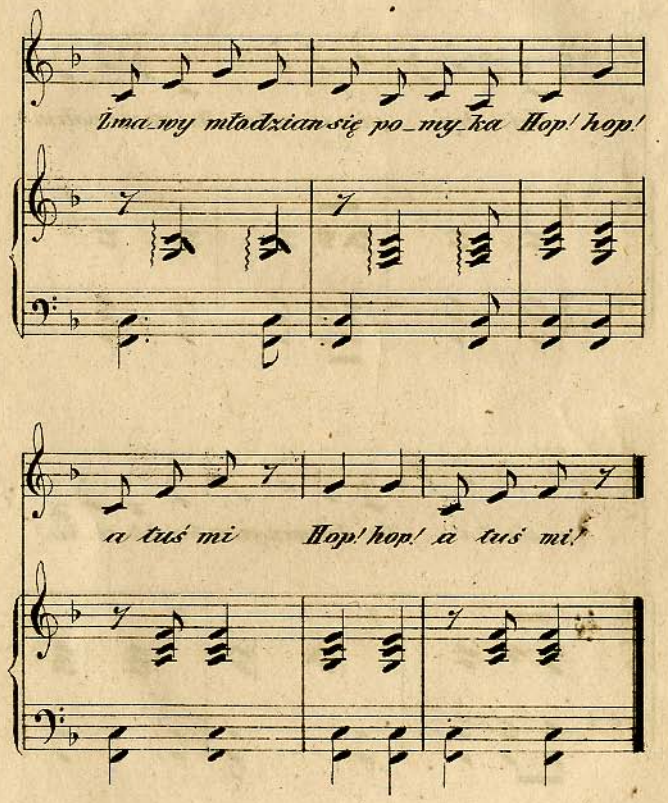
Zima wy młodzian się po_my_ka Hop! hop!
a tuś mi Hop! hop! a tuś mi!

II do str. 90.

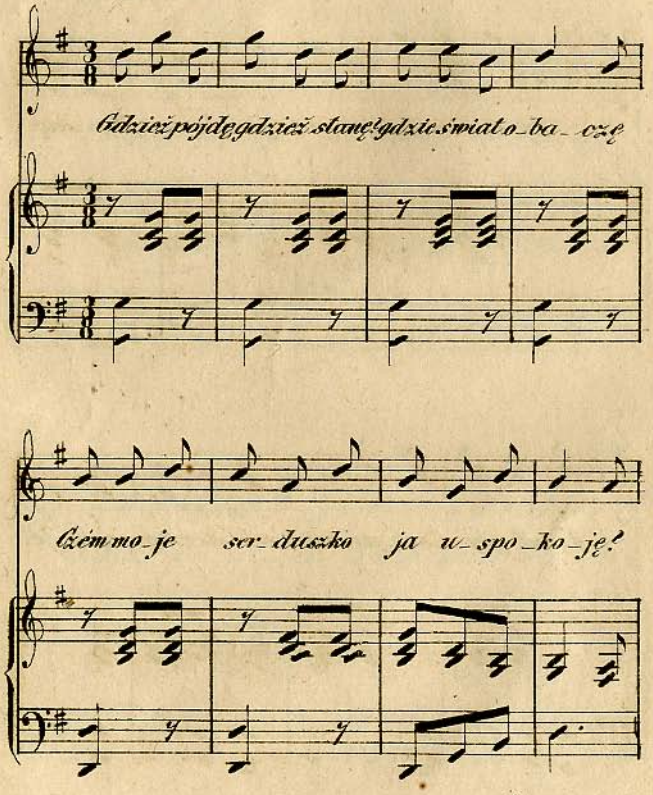
Gdzież pójdę gdzież stanę! gdzie świat o_ba_czę
Czém mo_je ser_duszko ja u_spo_ko_ję?

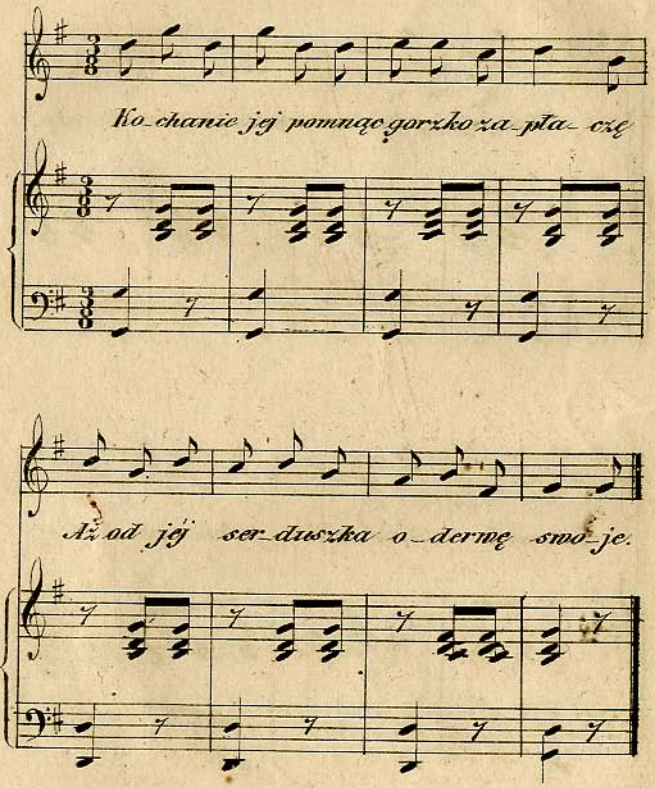
Ko_chanie jéj pomnąc gorzko za_pła_czę
Aż od jéj ser_duszka o_dermę swo_je.

III do Str. 3/4.

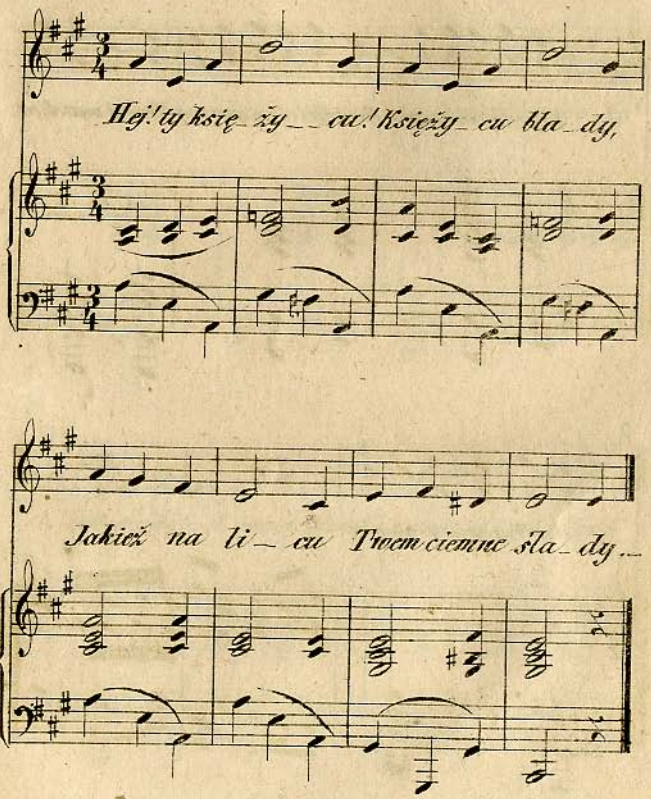
Hej! ty księ_ży_ cu! Księży_ cu bla_ dy,
Jakież na li_ cu Twem ciemne śla_ dy_

IV do str. 36.

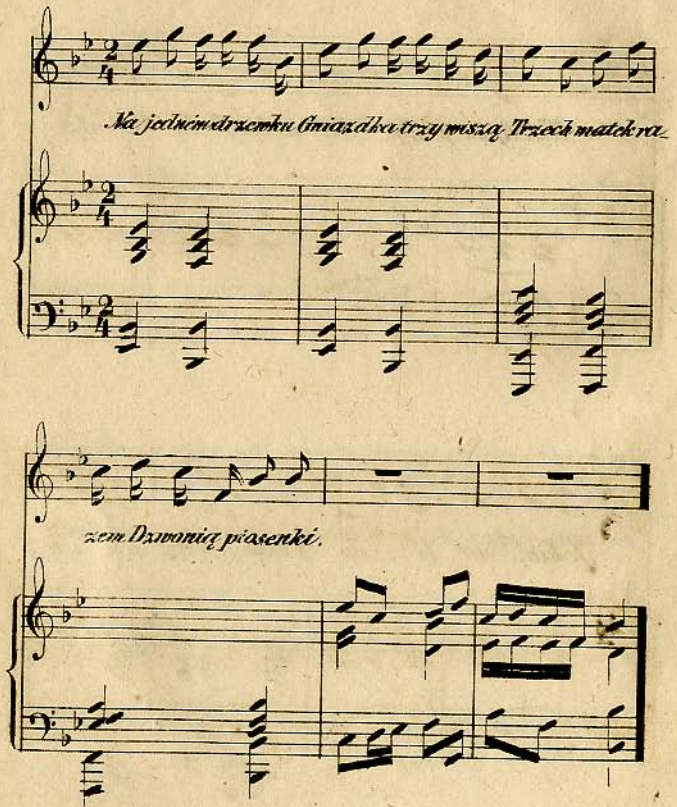

V do str. 24.

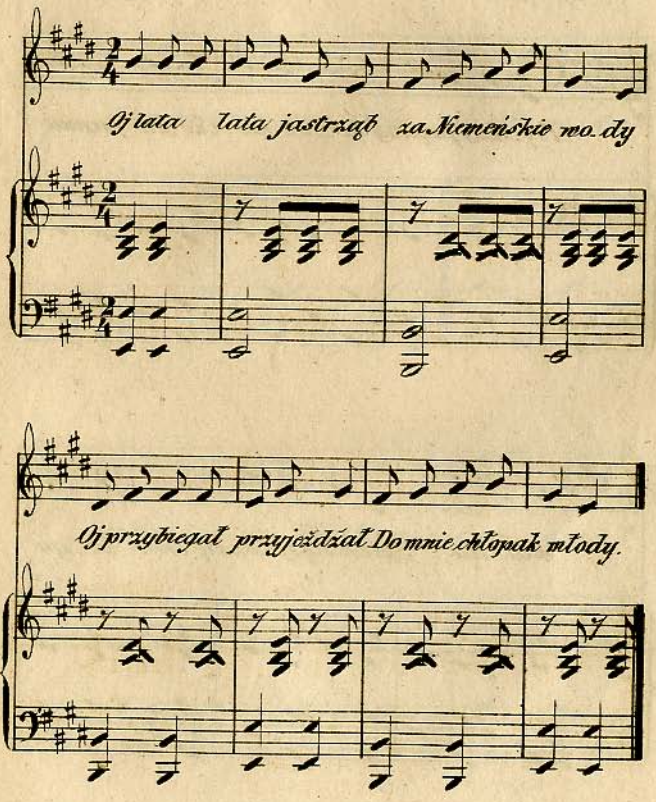

VI do str. 28.

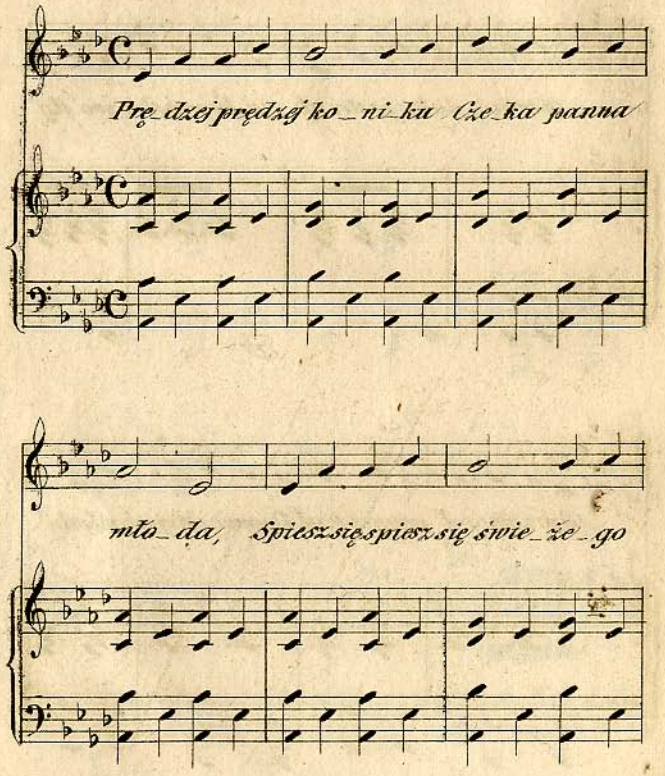
Prę_dzej prędzej ko_ni_ku Cze_ka panna
mło_da, Śpieszsięspieszsię świe_że_go

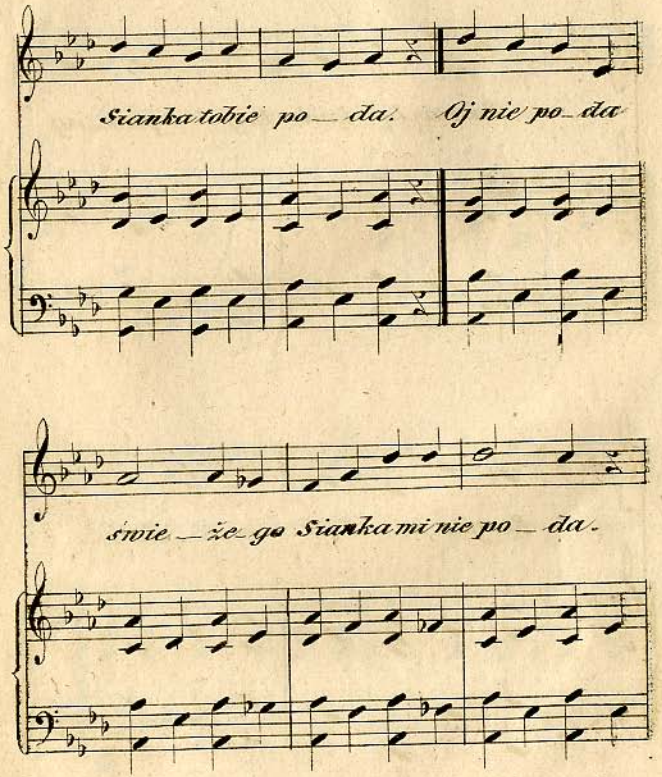
Sianka tobie po_da. Oj nie po_da
świe_że_go Sianka mi nie po_da.

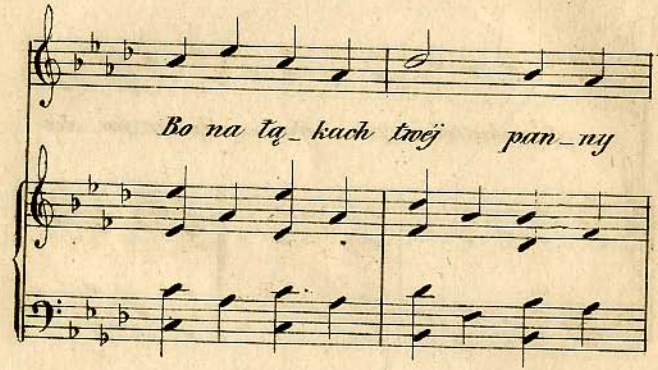
Bo na tą_ kach twoéj pan_ny

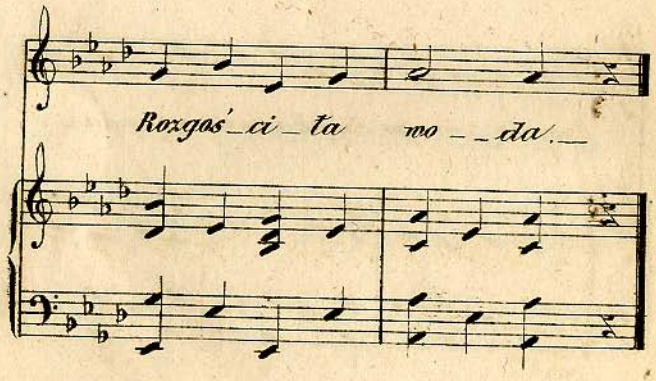
Rozgoś_ci_ ta wo__da.__

VII do str. 89.

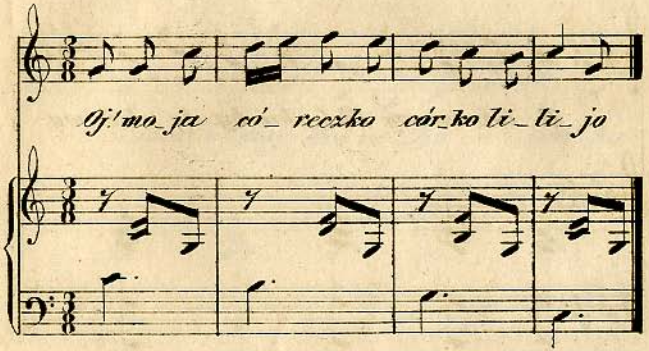
Oj! mo_ja có_ reczko córko li_ li_ jo

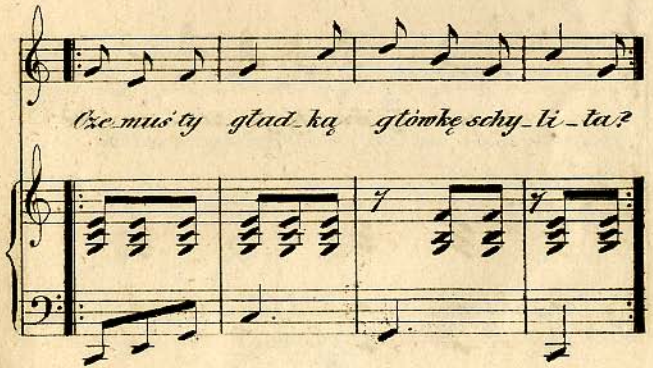
Cze_muś ty gład_ką główkę schy_li_ ta?

VIII do str. 90.

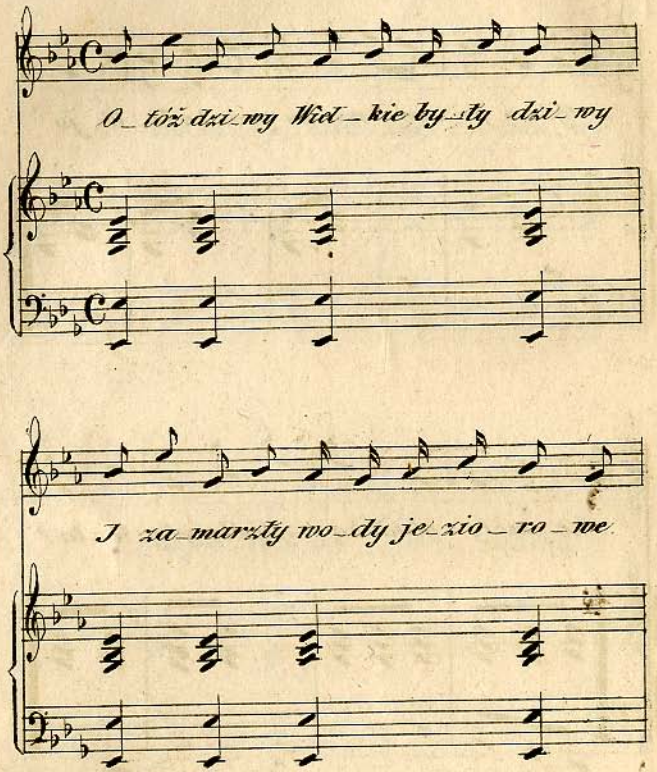

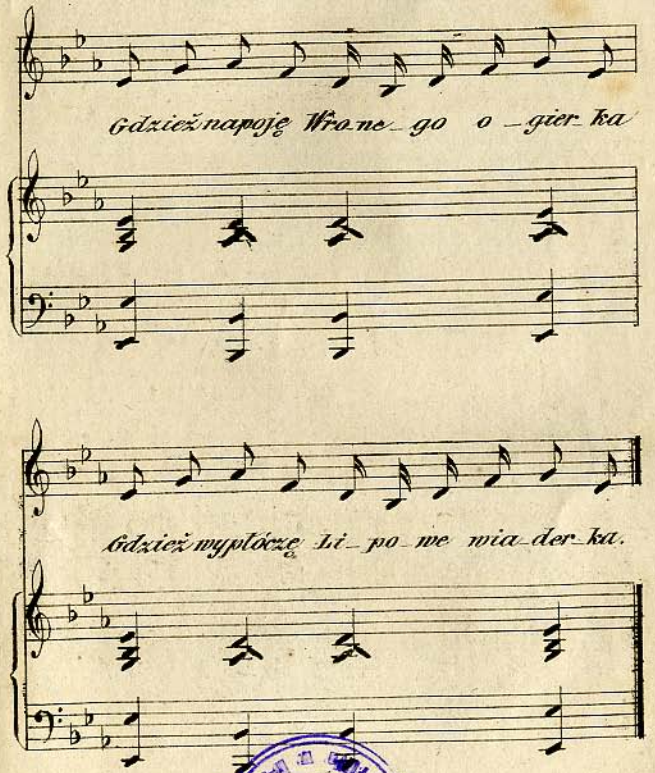

135063
A194620